

festiwalowy **Kurier**

Nr 8 ■ WRZESIEŃ 1987 ■ Zrzeszenie Studentów Polskich – VII Festiwal Kultury Studentów PRL ■ KLUBY STUDENCKIE ■ CENA 20 zł

Są fenomenem w naszej rzeczywistości kulturalnej. Małe i duże, z programem i bez, gromadzą wokół siebie utalentowanych twórców i ambitne miernoty wytrwale dążące do wyrobienia sobie nazwiska. Mowa oczywiście o klubach studenckich, które przed ponad 30 laty na stałe wpisały się w akademickie realia. W skromnych klubowych pomieszczeniach wychowały się pokolenia współczesnych nam wielkich twórców, piosenkarzy, jazzmanów, wydawców, dziennikarzy, filmowców, ludzi – którzy dzięki klubom zrealizować mieli swoje artystyczne pasje.

Ale przecież kluby to nie tylko artyści i sympatyzująca z nimi towarzyska śmietanka wspierająca ich twórcze działania. Kluby to także publiczność i od jej uczestnictwa w imprezach także zależy powodzenie działalności ambitnych i przedsiębiorczych programowców. Tymczasem publiczność nie zawsze dopisuje. Bo publiczność stanowią w większości studenci i licealiści nie wyrobieni kulturalnie, bo publiczność chce dziś dyskoteki,

przypadkowi, szpanerzy, którzy zamiast raczyć się w klubie dobrami kultury przychodzą tu wypić, załatwić interesy, poderwać panienkę. Cała zaś atmosfera na jazzowych koncertach jest fajna przy pierwszym zetknięciu, potem nuży i denerwuje. Okazuje się bowiem, że publiczność nie słucha, tylko prowadzi alkoholowe dysputy, a jazzmani, widząc to, nie przykładają się do koncertów. Szybko minął więc okres fascynacji klubami, gdy dostrze-

TAKIEGO CHCEMY KLUBU

striptizu i piwa, bo publiczność nie chce wierszy i ambitnej twórczości plastycznej... tłumaczą dyrektorzy i kierownicy klubów.

A jak jest naprawdę? Agnieszka Stańczyk (III rok Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu) — Klub studencki bawił mnie tylko na I roku studiów. Zresztą, nie tylko mnie. Zauważyć można, że wszyscy przychodzący na studia, szczególnie zaś ci, przyjeżdżający do Wrocławia ze wsi i małych ośrodków miejskich są maksymalnie podatni na wszelkie oferty jakle płyną w ich stronę w nowym środowisku. Organizowaliśmy rajdy, wycieczki naszego roku, wspólne imprezy, zapisywaliśmy się do różnych kółek naukowych na studiach sądząc, że to pomoże. Podobna reakcja następowała w stosunku do klubów studenckich, która to instytucja — przynam szczerze — fascynowała mnie najbardziej.

Nie zapomnę nigdy swojej pierwszej obecności w „Pałacyku” na tzw. coci-tailu jazzowym. To było zaraz po rozpoczęciu studiów i wówczas wszystko, co tam zobaczyłam było dla mnie wspaniałe. Ta atmosfera, ten luz, ta radość, ci ludzie (tam się wszyscy znali) zmuszała wręcz do starania się o to, żeby wejść na stałe w to środowisko i być w nim przez całe studia, a może nawet — po studiach. I zaczęłam chodzić po różnych wrocławskich klubach: na dyskoteki, kabarety, koncerty, spotkania, poznawałam bliżej to środowisko i okazywało się, że to co z zewnątrz wydaje się być wspaniałe i idealne od wewnątrz odstrasza.

Wtedy zrozumiałam, że starzej ode mnie wyglądający klubowicze, to nie studenci z lat starszych, tylko ludzie

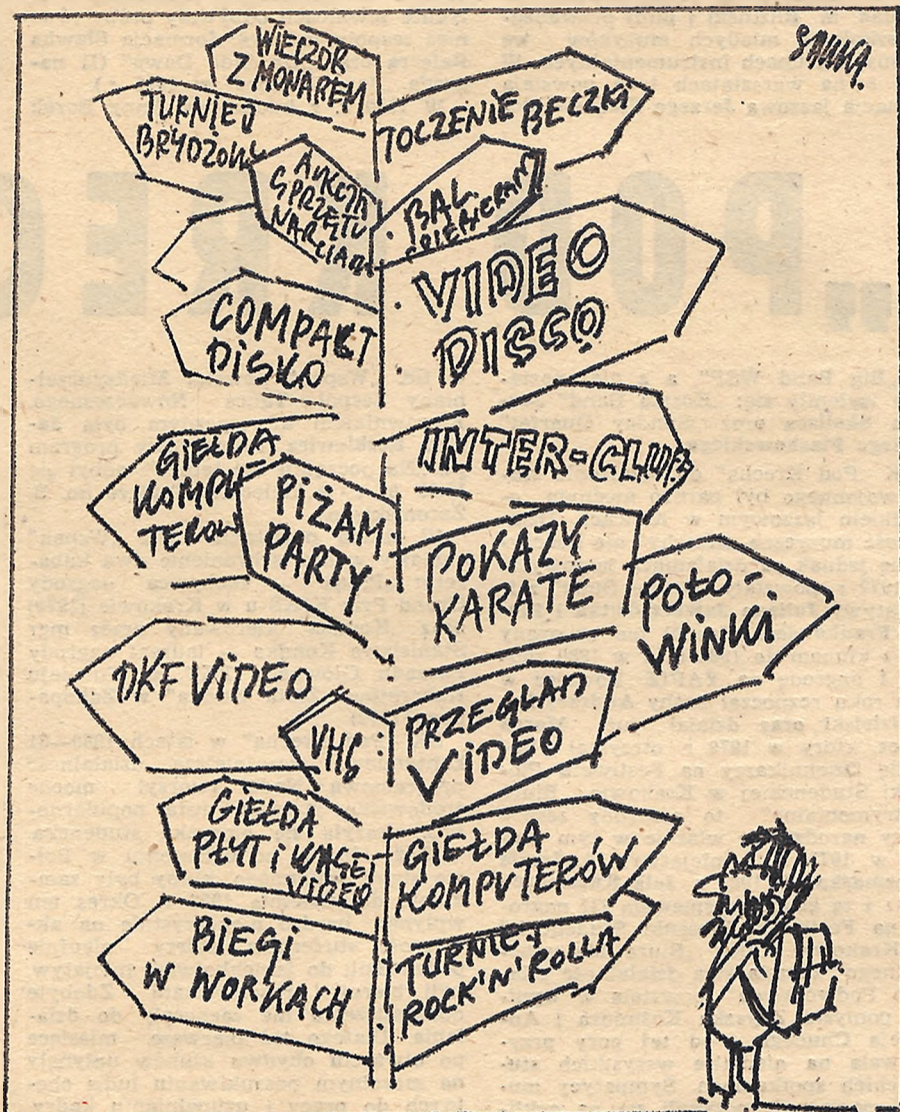
glam, że prawie żaden z licznych klubów Wrocławia nie wyróżnia się niczym interesującym. Kanon klubowego programu od lat prezentuje się następująco: dyskoteka, dyskoteka, czynny barek, raz w miesiącu „znany artysta studencki” (akurat objeżdżający wszystkie kluby w naszym mieście) i nic poza tym!

Aneta Stępień (IV rok AE Wrocław) — Pochodzę z Wrocławia, więc klub studencki to dla mnie nie dziwota. Na szczęście nie uległam zauroczeniu klubami studenckimi. Denerwuje mnie to, że kluby miały być rzeczywistością klubami, czyli miejscem spotkań i dyskusji studentów stały się — w większości — lokalami gastronomicznymi, tłuścawymi smażalnicami, w których można się napić i zabić.

— A czego ty oczekujesz od klubów? — No, żeby coś ciekawego się działo, powstawały grupy twórcze, DKF-y, żeby prezentowano ciekawych ludzi, dobre zespoły...

— A gdyby tobie ktoś zaproponował pracę przy organizacji imprezy, na którą czekasz... — To bym odmówiła, bo nie mam czasu na takie głupoty.

Roman Leśniewski, student II roku AGH w Krakowie, redaktor programowy ASR „Brzęczek”: — Dobry klub studencki powinien wychodzić naprzeciw zapotrzebowaniu odbiorców, przynajmniej na to wskazuje logika. Tymczasem z tego, co zaobserwowałem w Krakowie studenci sami nie bardzo są zdecydowani. Dyskoteka to dla nich za mało, a klub literacki to już za dużo. „Jaszczury” próbują robić w miarę ambitny i dobry program, ale tak naprawdę to na tzw. spotkaniach z ciekawymi ludźmi pusto, a na dys-



rys. Henryk Sawka

kotekach sobotnio-niedzielnym pełno ludzi. Mówię o „Jaszczurach”, bo na przykładzie tego klubu chciałbym pokazać jaki powinien być dobry klub studencki. Otóż winien on umiejętnie łączyć tzw. działalność zarobkową (dyskoteki, rock, kabarety) z programem nieco ambitniejszym (kluby dyskusyjne, teatru, poezja, możliwość wszechstronnego rozwijania zainteresowań). Praktyka nieraz już dowiodła, że kluby robiące tylko „disco” nigdy nie uchodziły za dobre, te zaś, które opierały się tylko na intelektualnych ofertach programowych — z braku zainteresowania i pieniędzy na dalszą działalność musiały się poddać. Dobry klub to taki, który te dwa czynniki umiejętnie łączy.

Marzena Surowiec (AE Wrocław): — Dobry klub? To musi być miejsce, w którym cały czas dzieje się coś interesującego, gdzie zawsze można przyjść, usiąść i popatrzeć, wyjść zadowolonym z tego, co się zobaczyło. Byłam w takim klubie, w warszawskich „Hybry-

dach”. Przeglądałam miesięczny program, z którego wybrałabym dla siebie, gdybym tylko studiowała w stolicy, co najmniej kilka rzeczy, na które chciałabym pójść. Czyli jednak można! Trzeba tylko chcieć, szkoda, że nie wszystkim działaczom klubowym się chce. Kiedyś, w Radzie Uczelnianej, podsłuchałam rozmowę, w której działacz klubowy dowodził, że program ma słaby, owszem, ale ludzie chcą tylko dyskoteki, bo na inne imprezy mu nie przychodzili. Wszystko to prawda, tylko nie można zapominać o zainteresowaniach dzisiejszych studentów. Czasy się zmieniły, zmienić też trzeba program w wielu klubach, zapraszane nazwiska, stosowane formy pracy. To chyba oczywiste, że na koncert Ireny Santor studentki nie przyjdą, woła bowiem Lady Pank czy Maanam, podobnie jak nie należy liczyć na zbyt dużą frekwencję na spotkaniu ze znanym publicystą, gdyż młodzież studencka woli spotkać się z gwiazdą rocka. Klubowicz układający program musi wiedzieć, co jest aktualnie w modzie, czego ludziom potrzeba.

Ille głosów, tyle opinii. Niemniej studenci zgodni są co do jednego: klub musi być prawdziwie studencki. Kierownictwa klubów winny więc rozpatrzyć w najbliższym czasie kwestię wstępu na imprezy i ograniczyć ilość chętnych spoza środowiska.

A program? Program ma być bogaty (niezależnie od zainteresowania publiczności), ciekawy, atrakcyjny, nowatorski. Zgoda, że to żadne novum i wiedza o nim wszyscy działacze klubowi, tylko, że tak naprawdę — czy wszyscy o tym pamiętają?

JAKUB WILCZEK

Kluby studenckie. Polska specjalność, fenomen nie spotykany pod inną szerokością geograficzną, samodzielną, samorządne i samofinansujące się przedsiębiorstwa artystyczno-rozrywkowe działające nieprzerwanie już od ponad trzydziestu lat. Tak stały się mównicą o tych swoistych akademickich domach kultury.

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł jednak zmierzch idei klubu studenckiego. Powstało specjalistyczne biuro „Alma-Art”. Z klubów wycofano zgodę na działalność gastronomiczną, odeszło pokolenie bezinteresownych i społecznych działaczy, zaprzestano na kilka lat organizowania Ogólnopolskich Konkursów Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży”, rozwiązano administracyjnie Ogólnopolską Radę Klubów Studenckich (nigdy się już nie odrodziła w dawnej postaci), zaprzestano organizacji Ogólnopolskiej Giełdy Programowej...

Mimo wszystko, w większych środowiskach kluby istnieją odradzają się. W Siedlcach pracuje ekipa znana nam jeszcze z lat siedemdziesiątych, wiedzą więc jak dobrze programować kulturę studencką, w Krakowie nie zapomniano o ruchu klubowym choćby w centralnie położonych „Jaszczurach”, w Szczecinie powrócił do „Pionki” — po latach organizowania kultury dla proletariatu budowanego — Witek Hawryszuk, we Wrocławiu wciąż funkcjonuje Plaminiński kierujący „Palacykiem” i „Alma-Artem”, w Warszawie „Hybrydy” najbardziej masowo uczestniczą... nawet w manifestacji pierwszomajowej, w Sosnowcu klócą się, w Gdańsku wracają do starożytności „Zaka”.

Coś drgnęło. Podjęliśmy więc ten płomyzek klubowym numerem „Kuriera Festiwalowego”.

REDAKTOR

Odtworzenie 9-letniej działalności dwóch kieleckich klubów „Pod Krechą” i „Wspak” nie należało do łatwych zadań. Spotkania z wieloma byłymi działaczami i sympatykami potwierdziły jedną odwieczną zasadę, iż wszystko się zmienia i toczy naprzód i czasami odtworzenie pewnych faktów utrudnia zawodność ludzkiej pamięci oraz brak zwykłej dokumentacji, która powinna być prowadzona w tego rodzaju placówkach.

Klub Politechniki Świętokrzyskiej „Pod Krechą” (popularne skróty: „Krecha”, „Kreska”), znajdujący się w latach 1978—80 pod kierownictwem Leona Solarskiego, był jedynym klubem w Kielcach, który do roku 1980 skupiał zarówno studentów PS jak i WSP. Istniał już wtedy 9 lat, a mocną stroną działalności programowej był jazz. W latach 1976—80 klub przy pomocy Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP organizował w Ameliówce „Studenckie Warsztaty Jazzowe”, na które zapraszani byli najwybitniejsi polscy jazzmani (Jan Ptaszyn-Wróblewski, W. Karolak, Z. Namysłowski, J. Muniak, M. Błaziński i inni) prowadzący szkolenia młodych muzyków we własnych grupach instrumentalnych. W 1978 r. na warsztatach tych powstała formacja jazzowa Jerzego Piaskowskiego.

W tym samym czasie w klubie dużym powodzeniem cieszył się nurt baladowy, reprezentowany przez Alka Poszucka, Henryka Grzesiło i jego kapelę oraz wokalnoinstrumentalną grupę „U Ojca” Wojtka Stachurskiego. Od 1980 r. Marek Tercz zaczął działać we „Wspaku” i w tym samym roku zdobył III nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. W piwnicach klubu Broniek Opałko z dużym zaangażowaniem przygotowywał swoją „Orkiestrę do Użytku Wewnętrznego” do premiery „Kwiatów polskich” wg J. Tuwima, która odbyła się w 1981 r. w filharmonii kieleckiej. W tychże piwnicach odbywały próby również zespoły jazzowe: formacja Sławka Balcera oraz „Up Side Down” (II nagroda „Jazz Juniors” w 1985 r.).

W 1980 r. z inicjatywy Anny Borek

W 1983 r. klub zorganizował pierwszą po przerwie wywołanej ogłoszeniem stanu wojennego Studencką Wiosną Kulturalną. Zaprezentował się tu m.in. teatr „Scena Plastyczna” ze spektaklem „Zielnik” oraz istniejący w klubie od 1982 r. teatr Tomasza Ziewca.

W 1985 r. RU ZSP przy współudziale SK „Pod Krechą” zorganizowała I Ogólnopolski Konkurs na Plakat pt. „Plakat orężem walki o pokój”.

W roku akademickim 1984/85 „Kreska” została zamknięta z powodu generalnego remontu, a zaczęła ponowną działalność z początkiem lipca 1985 r.

Na samym początku 1986 r. powstało Studio Teatralne Szczęsnego Wrońskiego, istniał Klub Fantastyki Filmowej „Feniks” prowadzony przez Pawła Wysockiego odbywały się koncerty piosenki studenckiej, goszczono również Annę Chodakowską, w czasie „Startu '86” klub był udostępniony dla zespołów teatralnych z przeznaczeniem na próby i prezentację spektakli.

We wrześniu 1986 r. kierownikiem SK „Pod Krechą” został Szczęsny Wroński. Od tego czasu datuje się najciekawsza działalność klubu.

szczególnych grup studentów PPK-O, którzy przygotowują własny program i prezentują go w klubie na końcu roku akademickiego.

W 1983 r. powstał zespół muzyki elektronicznej OQ oraz Klub Filmowy Andrzeja Kozieja.

15.01. 1984 r. kierownikiem SK „Wspak” została mgr Teresa Wołczyk. Ona to przejęła w swoje ręce organizację MTS. W działalności programowej klubu można zauważyć nastawienie w kierunku piosenki studenckiej, spotkań kabaretowych, projekcji video.

W 1985 r. powstał zespół Heaven Blues oraz kabaret „Nasz”, w skład którego wchodziła studenci pedagogiki i filologii polskiej z WSP. W 1986 r. Piotr Stanek stworzył Studio Piosenki oraz rozpoczął próby nowo powstały zespół „Magiczne Oko” reprezentujący nurt muzyki pop-rock. Mgr Marek Świeca założył w tym samym roku teatr K-O-wców który wystąpił na tegorocznej FAMIE.

We „Wspaku” istnieje również Klub Tańca „Viola” i Klub Tańca Breake. Są one odpowiedzią na organizowany od roku 84 Konkurs Tańca Disco.

Obok wymienionych wyżej form działalności funkcjonuje tu również Klub Myśli Społeczno-Politycznej.

Rada Klubu podjęła także próby ożywienia działalności jazzowej w środowisku studenckim. Od 1984 r. istnieje w klubie Sekcja Jazzowa Włodka Kiniorskiego który w 1986 r. stworzył formację Stan d'Art a ta na Jazzie nad Odrą w 1987 r. zdobyła I miejsce.

W minionym roku akademickim odbył się m. in. Festyn Kultury Studentów WSP „Sabat 87” mający na celu wykreowanie twórców działających przy klubie oraz prezentację zaproszonych gości. Na Festynie tym przedstawiono kabarety: „Nasz”, „I z Poznania i z Torunia” wystąpił J. Filar, W. Kubiak, K. Pietrykowski oraz zespoły: EQ, „Magiczne Oko”, „Heaven Blues”.

W trakcie ostatniej Studenckiej Wiosny Kulturalnej w SK „Wspak” wystąpił po raz pierwszy teatr Marka Świecy oraz kabaret Instytutu Filologii Polskiej WSP. Odbył się prócz tego Turniej Rad Wydziałowych Reprezentacji tej rozgrywki, wzięli udział w Turnieju Rad Uczelnianych w Kortowie, gdzie wywalczyli I nagrodę.

Kielce są średniej wielkości ośrodkiem studenckim. Brakuje im Studenckiego Centrum Kultury, które by mogło integrować całość środowiska i stworzyć je mocnym i bardziej dynamicznym. Przedstawiony przeze mnie rys działalności SK „Pod Krechą” oraz SK „Wspak” w latach 1978—87 wbrew uciążliwym negatywnym opiniom na temat naszego środowiska wskazuje, iż można wynotować szereg ciekawych i udanych samodzielnych imprez, dużo inicjatyw i inwestycji podejmowanych przez animatorów kultury życia studenckiego, szeroką aktywność samych studentów oraz wypłynięcie na tzw. szerokie wody wielu zdolnych i utalentowanych twórców. Koronnym dowodem może być dla niektórych fakt, iż nagroda RN ZSP na najbardziej aktywne środowisko w dziedzinie kultury studenckiej przypadła właśnie Kielcom.

DOROTA BURTIK

„POD KRECHA”?

go „Big Band WSP”, a z niej następnie wyłonili się: „Kosma Band” Jorgosa Skoliasa oraz „Sunday Quartet” Jerzego Piaskowskiego.

SK „Pod Krechą” do ogłoszenia stanu wojennego był bardzo mocnym ośrodkiem jazzowym w Kielcach. Działalność muzyczna „Krechy” nie kończyła się jednak na działaniach jazzowych. W 1977 r. powstały „Grube Dudy” z inicjatywy Juliana Jaworz-Dutka i Piotra Frankowicza. Zespół ten związany był z klubem do 1984 r., a w 1980 zdobył I nagrodę na YAPIE. Również w tym roku rozpoczął próby Andrzej Poniedziałki i działał już Marek Tercz, który w 1979 r. otrzymał Nagrodę Dziennikarzy na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie „Biuro Matrymonialne” to następny zespół, który narodził się właśnie w tym klubie w 1978 r. z inicjatywy Andrzeja Kaczmarka. W 1981 r. Jola Kaczmarek wraz z tą grupą wyśpiewała III nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Obok „Biura Matrymonialnego” zaczęła swą działalność „Kapela Podwórkowa” powstała w wyniku pomysłu Zbyszka Kośmidra i Andrzeja Chudego i od tej pory przegrzywała na niemalże wszystkich studenckich spotkaniach. Sympatycy muzyki poważnej spotykali się na cyklicznej imprezie „Eine Kleine Nacht Musik”, gdzie odbywały się wybrane prezentacje płytowe oraz koncerty kameralne.

Lata 70. to okres odznaczający się rozkwitem studenckiego ruchu teatralnego. W 1977 r. Wiesław Głowa założył w klubie Studencki Teatr „U Nas” (STU Nas), który na „Starcie '78” zdobył wyróżnienie Rady Artystycznej. Z inicjatywy SZSP oraz SK „Pod Krechą” w dniach 1—2.12. 79 r. odbył się w Kielcach I Ogólnopolski Przegląd Małych Form Teatralnych. Wyodróżniony wtedy został Teatr Ognia i Papieru. Impreza ta od chwili ogłoszenia stanu wojennego nie odbyła się już więcej.

„Kreska” skupiała w swych murach miłośników sztuki fotograficznej. Do roku 1980 działały w klubie dwie grupy fotograficzne. Jedną z nich była grupa SAF (Studencka Agencja Fotograficzna) Andrzeja Burczyńskiego, drugą była grupa „Kwant” Wiesława Pięgończyka. Ta ostatnia zaprezentowała w holach PS oraz w samym klubie dwie wystawy: „Pejzaż polski” i „Akt w pejzażu polskim”.

20.03. 80 r. po wielu usilnych staraniach Witta Chamery Bronka Opałki oraz studentów z WSP z wielkim hukiem i pompą nastąpiło uroczyste otwarcie SK „Wspak”. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Kierownikiem klubu do maja 1980 r. był Witt Chamera. Już w pierwszych miesiącach działalności powstał Klub Poetycki „Hamak” gdzie pisali i drukowali swoje poezje w okazjonalnych wydawnictwach SZSP. Młodzi twórcy. Jednym z nich była Barbara Keller-Kalinowska — laureatka I Przeglądu Poetyckiego w Kielcach (1980).

Z inicjatywy mgr Andrzeja Blachutę w 1980 r. powstał teatr „Apejron”, który zadebiutował na „Starcie '80”.

w SK „Wspak” powstał Międzyuczelniany Zespół Tańca Nowoczesnego. Kierownikiem artystycznym była Janina Rojkiewicz. Premierowy program pt. „Na początku był taniec” odbył się 15.05. 81 r. w kieleckim Teatrze im. S. Zeromskiego.

W chwili powstania SK „Wspak” znalazły w nim schronienie dwa kabarety: „Pająk” — zdobywca nagrody Grand Prix KIKS-u w Krakowie (1979) oraz „Komiks” kierowany przez mgr Stanisława Kondkę — laureat nagrody Zarządu Głównego TKT na Turnieju Kabaretów „Złota Kozica” w Zakopanem (1979).

SK „Pod Krechą” w latach 1980—81 kontynuował wcześniejszą działalność programową. Nadal tworzył mocne środowisko jazzowe, dużą popularnością cieszyła się piosenka studencka.

13.12. 1981 r. po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego, kluby były zamknięte do kwietnia 1982 r. Okres ten wpłynął bardzo niekorzystnie na aktywność studentów, którzy nieufnie podchodzili do jakichkolwiek inicjatyw, byli bierni i rozczarowani. Zdobyte doświadczenia nie zachęcały do działania. Dlatego też pierwsze miesiące po otwarciu obydwu klubów upłynęły na mozolnym poszukiwaniu ludzi chętnych do pracy i uzupełnianiu kadry. Kierownikiem „Krechy” do 1982 r. był Ryszard Pomorski, a „Wspaka” nadal Witt Chamera.

Na przełomie lutego i marca 1983 r. z inicjatywy nowego kierownika „Krechy” Tadeusza Bochyńskiego odbyła się dwutygodniowa impreza „Przedwiośnie”, mająca na celu stworzenie ciągłej tradycji klubu. W jej ramach odbył się przegląd różnych form twórczej działalności studenckiej.

Imprezy organizowane „Pod Kreską” w roku akademickim 1986/87 przebiegały pod hasłami VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Z pomysłu Szczęsnego Wrońskiego powstała cykliczna, odbywająca się co drugi miesiąc impreza „I Ty zostaniesz laureatem”. Ma ona na celu integrację środowiska studenckiego Kielc, stwarzanie szansy debiutu dla początkujących twórców muzycznych.

Klub zorganizował cykl spotkań teatralnych, na których zaprezentowali się tacy wykonawcy jak: A. Chodakowska, O. Łukaszewicz, Z. Zajęcówna, W. Jasiński, A. Chłapek, teatr „Akne”, Studio Teatralne Szczęsnego Wrońskiego.

W 1986 r. powstał Klub Muzyki Alternatywnej, goszczący co miesiąc popularne grupy nowofalowe. W tym roku akademickim klub zaprezentował koncerty Karceru Moskwy One Million Bulgariens, Noah Noah. Finałem rocznej jego działalności był zorganizowany w holach PS „Alternative Bal” z udziałem grup: Armia Fotoness, Izrael.

W klubie od kwietnia 1987 r. istnieje Akademia Jazzu organizująca prelekcje i dyskusje oraz projekcje video. W związku z tym 13.05. 87 r. odbył się koncert jazzowy kwartetu Z. Namysłowskiego oraz zespołu Voo Voo.

Od 1986 r. odbył się cykl spotkań z piosenką studencką.

Prócz tego „Pod Krechą” istnieje Klub Taneczny prowadzony przez choreografa tańca II stopnia, Krzysztofa Zarembe, komputerowy Klub Atari'k Jurka Keniga. Od kwietnia 87 r. odbywają się spotkania uczestników rebirthingu, czyli odnowy psychicznej.

W kwietniu 1982 r. ruszył również „Wspak”. Już od roku 83 co tydzień w klubie odbywają się spotkania po-



Fot. Halina Cygan



Fot. Henryk Sawka

Dla licealisty klub studencki to nie zdobytą bramą, za którą zaczyna się oryginalne i ciekawe życie. Student ostatniego roku na zimno liczy złotówki i godziny pozostawione w klubie. Po dziesięciu latach ten sam student okrucy klubowego życia będzie sklejał w sentymentalny obraz czasów, w których skrzydła przeszkadzały chodzić po ziemi. Są tacy, którym wypada w czambuł potępiać te studenckie swawole zamknięte w czterech klubowych ścianach, są też tacy, co z zachwytem pieją, bo piąć muszą.

Jak widzą swoje kluby ich kierownicy? Jak oceniają studenckie życie klubowe w ogóle? Przyswiewając im wzory z przeszłości czy nie? Pańskie oko klubowego konia tuczy czy nie tuczy? Kilkanaście podobnych pytań zadaliśmy ośmiu szefom ośmiu przypadkowo dobranych klubów. Na podstawie uzyskanych odpowiedzi udało nam się postawić diagnozę klubom studenckim, diagnozę wprawdzie dość powierzchowną, ale biorącą pod uwagę najważniejsze objawy. Z terapią poszło jakby gorzej...

Większość pytań dotyczyła oceny skłonności studentów do spędzania czasu w klubach: bywają tam chętnie, niechętnie, czy w ogóle nie bywają? Jak z tym było kiedyś? czy za to, że nie jest dobrze (bo chyba nie jest) odpowiada kierownictwo klubu, studenci, a może ktoś zupełnie inny? itd.

— **Życie klubowe jest zróżnicowane** — powiedział Jerzy HOFMAN, kierownik lubelskiej „Chatki Żaka”.

— **Zależy od dobrych tradycji** — dopowiedziała Iwona ILKARSKA z „77” w Łodzi — jeśli takowe były, są obecnie kontynuowane, jeśli nie, trzeba się ich dorobić.

— **Nie jest najlepiej** — ocenił Jerzy KAMIŃSKI (ACK „Sepularium”, Białystok), a za nim powtórzyli to samo inni. Dlaczego nie jest dobrze? Powodów są setki, ale na czoło wybijają się dwa:

ludzie i pieniądze.

U pierwszych brak zapału, chęci, entuzjazmu, pomysłowości, drugich — w ogóle brak.

— **Z ludźmi nie mam kłopotów** — powiedział J. Kamiński. — **Co prawda najaktywniejsi są uczniowie białostockich szkół średnich, którzy uczestniczą w pracach klubu i których udało nam się tymi pracami zainteresować. Ze studentami jest gorzej, ale też nie mogę narzekać.**

— **Nie boję się o swoich ludzi** — potwierdził Marek BARANOWSKI, szef gdańskiego „Zaka” — **za kilka tygodni wracamy do starej siedziby, remont trwał 10 lat. Jesteśmy pełni pomysłów, opracowaliśmy plan pracy w klubie na najbliższą przyszłość, plan wielowariantowy więc jesteśmy przygotowanymi na wszystko. Obawiamy się tylko jednego: niechęci studentów, marazmu i tego charakterystycznego zamknięcia się na szersze sprawy oraz ciągłego tkwienia we własnej skorupie. Chociaż niektóre znaki na nie-**

bie i na ziemi wskazują na poprawę, ludzie jeszcze niewiele robią wspólnie, w gromadzie.

— **Uważam, że największym sukcesem klubu jest pełna sala na zorganizowanych przez klub imprezach** — powiedział Jerzy MOSZKOWICZ, kierownik programowy Centrum Kultury ZSP Akademii Medycznej „Medyk” w Poznaniu (de facto szef dwóch klubów: „Wawrzynka” i „Eskulapa”). — **Podobnie największą porażką jest brak publiczności. Niewiele mogę powiedzieć o innych klubach, ale u nas spotykam się z ludźmi, którzy mają sporo inicjatywy i chęci do pracy. Niestety, zazwyczaj brakuje tzw. oddźwięku społecznego, czyli pozytywnej reakcji studentów, tak jeśli chodzi o frekwencję, jak i oceny. Zdaję sobie sprawę, że mass-media, a zwłaszcza telewizja, odbierają nam widzów, choć jednocześnie wiem, że zainteresowane środowiska istnieją, szkopol w tym,**

jak do nich dotrzeć. Szwankuje reklama, słabo układa się współpraca z prasą. Dziś o widza trzeba nie tyle walczyć, co znaleźć do niego drogę. On jest, siedzi i czeka, aż coś go zainteresuje — dlaczego tym czymś nie może być klub studencki?

— **A gdyby tak wszystkie kluby zamknąć na 3 lata** — proponuje Leszek JANUKOWICZ z rzeszowskiego „Plusa” — **i czekać, aż ludzie zaczną się kręcić koło kłódek i sami coś stworzą. Trzeba poczekać, aż ludzie znów odczują potrzebę działania.**

Zdecydowana większość kierowników przyczyniła się do marazmu środowiska studenckiego upatruje w rozczarowaniu po wprowadzeniu stanu wojennego. Studenci i młoda inteligencja pokładała wielkie nadzieje w przemianach z 1980 i 1981 roku, zatem być może dlatego właśnie ta grupa społeczna odczuła największe rozgoryczenie po 13 grudnia 1981. To rozgoryczenie znacznie osłabło, gdzieś niedługo znikło, ale o powrocie do nadziei gwarantującej aktywne uczestnictwo w działaniach zbiorowych nie ma na razie mowy.

Drugi problem — **poza ludźmi** — stanowią pieniądze, a raczej ich brak. Wszyscy (!) indagowani kierownicy narzekają na fatalną sytuację finansową, na ciągłą pogoń za pieniądzem, na niekończące się problemy natury materialnej. Jaśniejszym miejscem na czerni spraw finansowych jest wypowiedź J. Moszkowicza z Poznania: — **Naturalnie, że mamy kłopoty z pieniędzmi, ale wierzę, że klub może działać w każdych warunkach oraz potrafi ustawić się zawsze w wiatrem.**

Pozostali, specjalnie nie wierząc w poprawę, wiążą jakoś koniec z końcem, chociaż niektórzy — na przykład J. Hofman z Lublina — liczą, że

sytuacja zmieni się na lepsze z chwilą wejścia do klubu kolejnych etapów reformy gospodarczej.

Niewystarczająca ilość pieniędzy zmusiła kluby do zmiany profilu

„świadczonych usług”.

— **Kluby firmują to wszystko, co tylko da się firmować** — powiedział L. Janukowicz z Rzeszowa — **jeżeli mają z tego pieniądze. Przez to, że studenci patronują koncertom muzyki punkowej i tysiącom innych mód, środowisko akademickie powoli zatracą swoją tożsamość. Ow nie wychodzący studentom na zdrowie kulturalny „wszystkoizm” wymusza sytuacja finansowa.**

Najjaskrawszym przykładem uzależnienia działalności klubu od organizowania dochodowych imprez nie najwyższego lotu są dyskoteki. Piotr ROTOWSKI, SCK „Kontrasty” w Szczecinie:

— **Przez ostatnie 3 lata podczas wakacji prowadzę dyskotekę w Swinoujściu i stąd czerpię środki na wszystkie przedsięwzięcia w czasie roku akademickiego. Nie uważam jednak, że jest w tym coś uwielającego; to przecież normalne, że zyski z masowej rozrywki pokrywają deficyt z imprez niedochodowych.**

Takiego zdania jest większość kierowników klubów. Zasada ograniczonego dotowania i przywiązywania większej wagi do samofinansowania powinna wyprzeć praktyki z lat siedemdziesiątych i musi się to odbyć bez umniejszania poziomu studenckiej kultury. Zdarza się, że wysiłki klubu, podejmowane w celu poprawy własnej sytuacji materialnej, przynoszą zysk, którego sporą część zgarnia uczelnia. Tak dzieje się w „Chatce Żaka”, klubie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

— **Marzymy o tym, żeby „Siedemki” stały się klubem wyłącznie studenckim** — powiedziała I. Ilkarska z klubu „77” z Łodzi. — **Dyskoteki są otwarte dla ludzi z miasta, ale to przynosi dochód, więc na razie nie możemy z tego zrezygnować.**

Łódzki klub ma jeszcze inne marzenia: zmienić scenografię, meble, wprowadzić obsługę kelnerską, móc podawać kawę, herbatę i wysokiej jakości piwo, słowem — przemienić dotychczasowy bar-bistro w miejsce chętnie odwiedzane przez studentów.

Warto tu poruszyć jeszcze jeden problem — kluby powoli przestają pełnić funkcję towarzyską, która była niegdyś istotnym uzupełnieniem funkcji kulturotwórczej. Zapytani o sukcesy klubów, ich kierownicy wymieniają imprezy kulturalne, i to przeważnie te, które zyskały sporą popularność w kraju, np. „Jazz nad Odrą” i festiwal

„Film poza kinem” we Wrocławiu, Turniej Opowiadaczy Dowcipów i Konkurs Piosenki Miłosnej i Erotycznej „Blyrwa i amory” w Poznaniu czy Przegląd Teatru Debiutującego i Przegląd Zespołów Folklorystycznych w Lublinie. Dlaczego powodem do dumy nie może być działalność klubu jako baru czy kawiarni? A może takiej działalności po prostu nie ma, a jeśli jest, to na słabym, kanapkowo-herbatkowym poziomie? Są przecież na świecie miejsca dla studentów, gdzie można przyjść, spotkać znajomych, zjeść obiad, wypić kieliszek wina albo butelkę piwa, a nawet pograć w brydża lub w bilard. Takie miejsca były też w Polsce... Czyżby obecnie bariery biurokratyczno-gospodarcze były tak duże, że powrót do tamtych czasów jest niemożliwy?

Obecni kierownicy to zazwyczaj jeszcze niedawni studenci, pamiętający „stary ład” w polskim życiu klubowym, czyli lata siedemdziesiąte. W jaki sposób oceniają tamtą rzeczywistość? Czy ówczesne metody pracy w klubach mogą służyć za wzór? Pytania te można poszerzyć o ogólniejsze: Kiedy nasze kluby studenckie działały w najkorzystniejszych warunkach? Czy powrót do

okresów świetności

jest możliwy i pożądanym?

Oprócz szefa „Zaka” M. Baranowskiego, który za „złoty okres” w historii studenckiego życia klubowego uznał przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wszyscy kierownicy opowiedzieli się za dwoma przedziałami czasu: 1976—78 oraz 1980—81. Trudno się dziwić kierownikowi z Gdańska, jeżeli weźmie się pod uwagę, iż najlepsze lata „Zaka” przypadły właśnie na koniec 50. i początek 60. lat, kiedy to z klubem związani byli tacy ludzie jak Jerzy Afanasjew, Zbigniew Cybulski, Jacek Fedorowicz i Bogumił Kobiela.

L. Janukowicz („Plus”, Rzeszów): — **Trzeba rozróżnić najlepszy czas dla życia klubowego od najlepszego czasu dla aktywności społecznej i politycznej. Od sierpnia 1980 minęło już trochę czasu, tak że tamten okres zdążył okryć się legendą, więc lata 80—81 często dziś utożsamiam się z wszystkim, co w ruchu studenckim dobre. Był to na pewno czas zapału i emocji, ale na pewno ani zapał, ani emocje nie kierowały się w stronę klubów studenckich. Wówczas były ważniejsze rzeczy.**

P. Rotowski („Kontrasty”, Szczecin): — **Na rozkwit życia w klubach największy wpływ miała stabilizacja okresu 1970—78, kiedy pieniądze płynące dość obfitym strumieniem od licznej i chyba silnej organizacji studenckiej przeznaczane były na ambitne i oczekiwane przedsięwzięcia artystyczne. Wbrew niektórym rozpow szechnionym sądom, dobre warunki materialne i stabilna sytuacja polityczna sprzyja aktywności studentów.**

M. Baranowski („Zak”, Gdańsk): — **Sądzę, że już wkrótce może dojść do tego, że chęć studentów do robienia czegoś wspólnie osiągnie intensywność z lat 1980—81. Jak przedko to nastąpi, zależy m.in. od działalności klubów.**

J. Moszkowicz („Medyk”, Poznań): — **Nie podejmuję się oceny, które pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat najbardziej sprzyjały dla klubów. Sytuacja gospodarcza i kulturalna wyznaczająca warunki, w jakich kluby działają, bez przerwy się zmienia, więc wszelkie porównywanie jest bezzasadne.**

Trzeba przyznać, że najwięcej kłopotów pytanym kierownikom sprawiło pytanie o sposoby wyjścia z obecnej niewesołej sytuacji studenckiego życia klubowego. Obok radykalnej propozycji L. Janukowicza („Zamknąć kluby na 3 lata i czekać na to, co będzie”) pojawiły się głosy bezradności i niemocy.

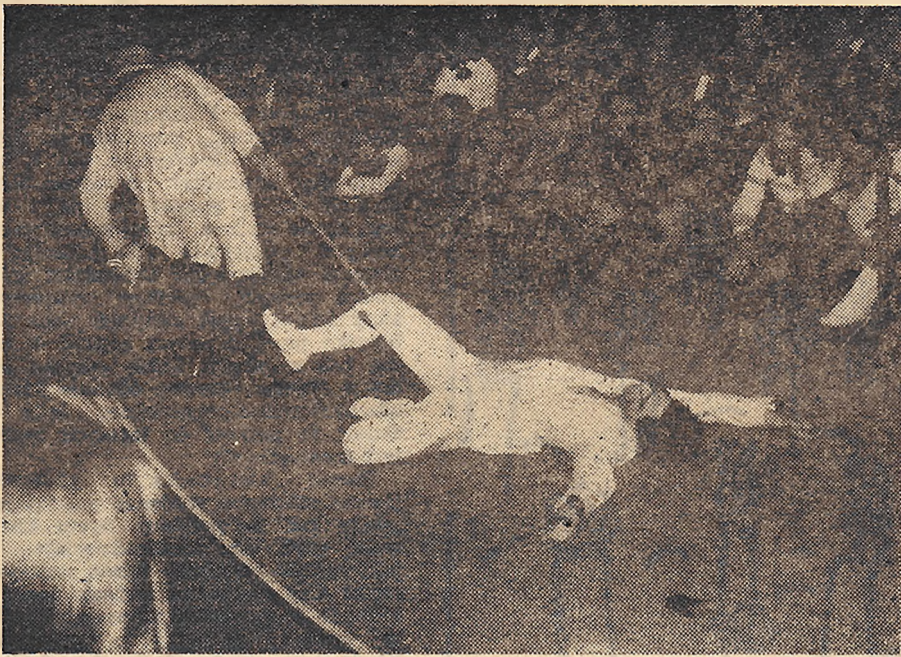
— **Studenti powinni poczuć się gospodarzami klubów, ponosić odpowiedzialność za wszystkie wspólne podjęte decyzje. Taką sytuację umożliwi jedynie „zejście w dół” reformy gospodarczej (J. Hofman).**

— **Przeciętny klub powinien bardziej odczuwać wsparcie, tak finansowe, jak programowe, ze strony ZSP. Na przykład 4 lata temu była dotacja na zakup sprzętu, teraz jej nie ma... (J. Kamiński).**

— **Szansę poprawy widzę w autentyzmie życia społecznego (M. Baranowski).**

— **Myszę, że kluby powinny nieco zmienić charakter swojej działalności; od typowego menagmentu koncertowo-spektaklowego powinny odejść w kierunku mecenatu dla kultury studenckiej (J. Moszkowicz).**

PRZEMYSŁAW Cwikliński



Fot. K. Niedźwiedzki

Odetchnęliśmy z ulgą

Rzecz o jubileuszu 25-lecia Klubu „Pod Jaszczurami”

Grudniowa noc, mgła. Słychać stukot końskich kopyt. Z mgły wyłaniają się jeźdźcy, za nimi dorożki. Duchy?... „Jaszczurowe Duchy” — impreza kończąca jubileusz 25-lecia klubu „Pod Jaszczurami”

— Dziwny to jubileusz — pytam dyrektora SCK JURKA SALAMONA. Czwierćwiecze czczone w 26., 27. roku działalności, bez hucznych imprez i rozgłosu?

— Uff, skończyliśmy. Widzę zmęczone oczy dyrektora, przyjdzie mi więc chyba kronikarskiego obowiązku dopełnić samotnie.

Październik 1985

Miło rozpoczęłam pracę, bo — mając 23 lata — dowiedziałam się, że muszę zorganizować 25-lecie klubu. Wszyscy jesteście nowi, bez kontaktów z poprzednikami... ciężko będzie cokolwiek zrobić. Ale decyzja jest: 19 kwietnia w roku 26-lecia otwarcia klubu ma się odbyć Bal Jubileuszowy. Reszta należy do mnie.

Luty 1986

W styczniu otrzymaliśmy potwierdzenie od szwedzkiego teatru „Jordcircus”, że przyjeżdżają do nas ze spektaklem „The Duel”. Teatr znakomity, dlaczego więc nie uznać ich pobytu za jubileuszowe wydarzenie. Jeszcze tylko fotograficzna wystawa teatru w „Jaszczurach”, przygotowanie do teatralnej sesji (20—21. 02. 86). „Jordcircus” przyjęło owacyjnie, wystawa interesująca, tylko teatralna „nasiadówka” (22. 02.) jakaś taka... Nawet autorytet Krzysztofa Miklaszewskiego, z jego humorem i fantazją nie mógł uratować sytuacji. Czyżby mniejsze zainteresowanie teatrem? W każdym razie część jubileuszu już za nami.

Marzec 1986

Zaczynamy się rozgrzewać przed głównymi obchodami. Trzydniowy trening nazwaliśmy enigmatycznie »25 lat grania jazzu w „Jaszczurach“«.

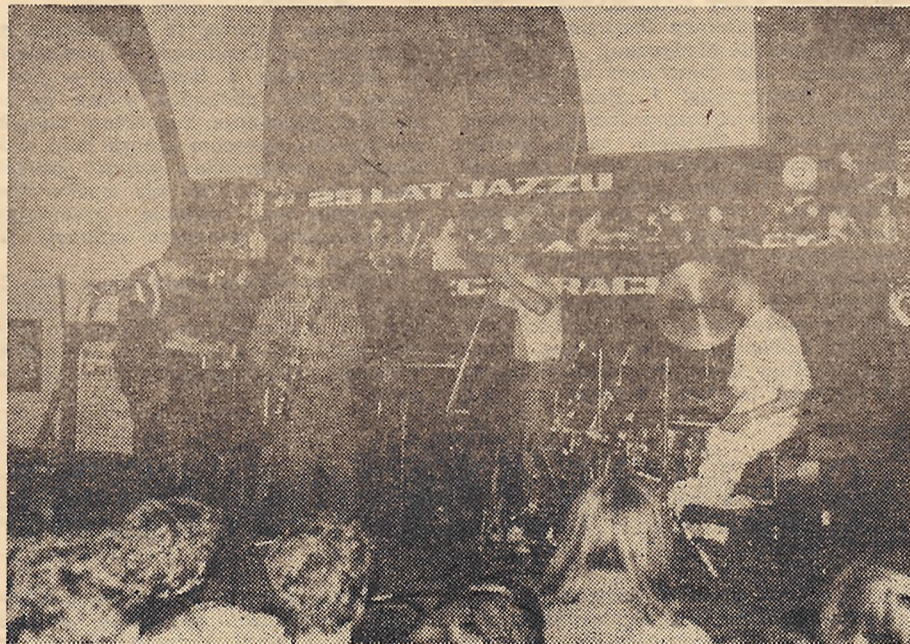
Dzień pierwszy: 24. 03. Ci, którzy tworzyli historię.

Zaczynamy od jazzowych filmów video. Lata grania jazzu w „Jaszczurach” spowodowały, że publiczność w nadmiarze, ale któż nie chciałby zobaczyć wspaniałych koncertów Milesa Daviesa. Wieczorem koncert a w nim Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak, Jan Ptaszyn Wróblewski, czyli historia wciąż żywa.

Dzień drugi: 25. 03. — Współczesne oblicze jaszczurowego jazzu.

W filmach króluje Pat Metheny — gość „Jaszczurów” z 85 roku. Wieczorny koncert to najnowsze produkcje krakowskich talentów i objawień jazzowych Wojtka Groborza, Adama Kawończyka, Tadeusza Leśniaka i ich kolegów, w nowych niekiedy szokujących zestawieniach.

Dzień trzeci: 26. 03. — Dawni wychowankowie jazz-clubu mają okazję dokształcić jazzowo swoje pocięty.



Fot. Wojtek Jaszczuk

Poranna impreza „Mickey Mouse Jazz czyli Beale Street Band — dzieciom” spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem młodocianych fanów. Nocny koncert to specjalne wydanie „Jajka jazzowego” Wracamy do tradycji — tym razem króluje muzyka swingowa: Old Metropolitan Band, Swing Orchestra Cracow, Jazz Band Ball Orchestra, Playing Family — coroczne balowe szaleństwo.

Zal, że nawet na jeden koncert nie udało się reaktywować Dzambli. Szkoda, ale druga część jubileuszu już za nami.

Kwiecień 1986

Nie ma chyba dużych imprez, które udałoby się zrobić bez jednego chociaż spotkania. Preludium do finału obchodów była konferencja prasowa — pragnąc poinformować wszystkich o celach i założeniach organizacji jubileuszu przygotowałam wszelkie możliwe materiały informacyjne. Efekt piornujący — z kilkunastu zaproszonych redakcji zjawili się dwóch dziennikarzy, w tym jeden z zaprzyjaźnionego „Studenta”. Żadnych obchodów nie robi się dla dziennikarzy, ale czy na pewno robi się je dla siebie?

Chcąc nie chcąc rozpoczęliśmy dwutygodniowy maraton.

7. 04. — 25 lat na taśmie filmowej. Nigdy w „Jaszczurach” nie było archiwum filmowego, stąd materiał filmowy przedstawiony publiczności był niewielki. Tak samo niewielkie było zainteresowanie publiczności. A przecież pokazaliśmy m. in. obchody 20-lecia klubu, dawne spektakle Teatru „38”, do-

konania juvenaliowe i inne, czyli kawał historii.

8. 04. — Start wykonany.

Dzień drugi wchodząc w klimat panujący w Krakowie nazwałam 25 wiosną jazzową. Skoro wiosna to młodość i dlatego podczas występów jazzowych sław rozpisaliśmy konkurs na talent jazzowy rokujący największe nadzieje. Wyniki za tydzień.

9—11. 04. — Pozdrawiamy Urzędników Sztuki.

Używając studenckiego słownictwa najbardziej „odjazdowa” impreza ostatnich pięciu lat. Całość odbywała się pod hasłem „Kultura zrzuca — Tango” Wystąpili, o ile można nazwać to wystąpieniami, w happeningach i performance'ach własnego pomysłu: Jerzy Frączek, Maja Hagen, Jurek Kryszczowski, Jurek Truszkowski i inni pod duchowym szaleńczym przywództwem ADAMA RZEPECKIEGO. Dokonania artystów na płycie Rynku przyprawiały o drżenie co nobliwszych krakusów, a krakowskie gołębie miały możliwość rozegrać wreszcie mecz piłkarski dostarczonymi przez Stomil wyrobami. Ukoronowaniem całości był występ zespołu „Wa-he-he” który najbardziej nawet zagorzałych fanów muzyki alternatywnej wywiał w ciszę i spokój

lat 25, wybrały dwóch swoich muzyków.

Wierna publiczność orzekła, że najpopularniejszym muzykiem 25-lecia jest JANUSZ MUNIAK. „Jestem wzruszony! Życzę „Jaszczurom” miłej kontynuacji muzyki jazzowej oraz wszystkim najlepszemu” napisał laureat.

Talenty zasługującym na szersze uznanie okrzyknięto WOJCIECHA GROBORZA. Dedykacja, którą wpisał do pamiątkowej księgi: mówi sama za siebie: „Następnego już 125-lecia w klubie, gdzie więcej mieszkam niż u siebie, i bez którego nie będzie naszego Krakowa!” Dziękujemy Ci Wojtku!

16. 04. — 25 lat publicystyki w „Jaszczurach”.

Spotkanie z krakowskimi publicystami przypominało niechlubną konferencję prasową. Zmieniły się czasy i rola „Jaszczurów” jako forum dyskusyjnego wyraźnie zblakła. Stwierdził, to zaproszeni goście, a sala demonstracyjnie potwierdziła — nie było nikogo.

17. 04. — Wielkie tradycje — czyli Ogólnopolski Jubileuszowy Turniej Jednego Wiersza o „Jaszczurowy Laur”. Nie rozwodząc się nad problemem twórczości młodych poetów, stwierdzam, że poziom był średni. Więcej aktywności wykazali zaproszeni goście prezentujący podczas Nocy Poetów wyjątkowo ciekawe interpretacje słowne i muzyczne nie tylko własnych utworów poetyckich. Wystąpili m. in. Jerzy Torbus i Mirosław Czyżykiewicz, Roman Wysogład i grupa „Bez Jacka”. Rewelacją wieczoru okazał się Konrad Materna. Jego świetna forma potwierdzi się za miesiąc i nagrodą Studenckiego Festiwalu Piosenki.

18. 04. — „Inwazja Jaszczurów” — czyli piosenka i kabaret.

Nie mieliśmy w klubie osobnych grup kabaretowych piosenkę studencką na przestrzeni lat najlepiej prezentował Teatrzyk „Hefajstos”. Z aktualnych muzycznych grup twórczych też nie było się czym pochwalić, stąd poszukiwaliśmy się artystami z zaprzyjaźnionych klubów i tak wystąpili: kabaret „Kapota”, Bronisław Opaiko z zespołem „Różowe Świnki” Jan Zabieglik i niewątpliwie przyjęty najcieplej śpiewający satyryczne ballady — Krzysztof Daukszewicz. Wykonawców było dużo więcej, ale zmęczona wielodniowa zabawa publiczność czekała już tylko na bal. I oto BAL JUBILEUSZOWY. Święteczny rozmach i radość dana może być tylko uczestnikom. O tym jak dobrze się bawiono niech świadczy fraszka długoletniego kierownika programowego klubu JARKA JANOWSKIEGO:

*Skąd w Jaszczurach ta siła,
Ten rozmach, monumentalizm?
Po prostu — są o piętnaście lat
młodsze*

Niż w Polsce socjalizm.

Po balu podaliśmy sobie z dyrektorem Jerzym Salamonem spracowane dłonie i odetchnęliśmy z ulgą. Uff.. Niestety, nie był to jeszcze koniec...

Odrzemiały fanfary, przy dźwiękach hejnału mariackiego wypuściliśmy w świat pamiątkowe balony i wstęgi, a za pół roku przypomniawszy sobie o nas telewizja.

— Był jubileusz? Trzeba to nakręcić!

I wszystko zaczęło się od nowa...

Grudzień 1986

Nie ma scenariusza, jest pomysł. Zapraszamy gości, a ponieważ termin jest krótki, nie wymagamy nawet potwierdzeń przyjazdu. Pospiesznie budujemy łóż honorową dla dawnych kierowników i dyrektorów klubu, wypożyczamy stroje, montujemy kilometry kabli, aby osiągnąć efekt telewizyjny. Ponieważ trzykrotnie przekładano termin emisji programu, wreszcie pokazując go w mało atrakcyjnym czasie pozwolę sobie skrótować go opisać.

Nazwa: „Jaszczurowe Duchy”.

Prolog: Historia kamienicy: Rynek Główny 7, ślub Maryny Mniszkówny i Dymitra Samozwańca. W rolach głównych Beata Paluch i Edward Lubaszko.

Sceny kolejne: Kierownik opowiada co się działo w jego czasach, po czym stara się to zaprezentować — choćby fragmentarycznie — publiczności (dużo jazzu, Szał Podkowińskiego, słowo o remontach...).

Obecni: Sławomir Mielniczek, Stefan Ciepły, Tadeusz Pilat, Jarosław Janowski, Jerzy Salamon... wielu zabrakło, ale możliwości czasowe i wykonywana obecnie praca zawodowa były dla nich ważniejsze niż klubowy jubileusz.

Prowadzący: Krzysztof Miklaszewski, Scena końcowa: Dorożki, kierownicy żegnając się z obecnymi klubowiczami odjeżdżają w mgłę...

Uff. Wciąż jednak skończyliśmy ten jubileusz.

EWA JUREK

15. 04. — „Jaszczury” jazzem słynące

*Domek małeńki jednorodzinny
Domek niewielki — taki dziecienny
Z tego domku wyszedł na świat
Niejednen gigant naszych lat*

Czy ktoś z dzisiejszych bywalców „Hybryd” domyśliłby się, że sympatyczny ten czterowieśz poświęcił Aleksander Johwed właśnie temu znanemu skądinąd klubowi? A ponieważ trudno odnieść go do lokalu przy Kniewskiego 7/9, spieszą też z wyjaśnieniem że powstał on przed z górą ćwierćwieczem zaś ów „domek naleńki jednorodzinny” to oczywiście Mokotowska 48 — „stare Hybrydy” mekka intelektualna i artystyczna stolica

A było to miejsce niezwykle. Kto wie, czy właśnie nie genius loci warszawskiego pałacyku pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego sprawił, że tak chętnie zbierali się tu młodzi muzycy, plastycy, poeci, satyrycy, aktorzy filmowcy że w tym tyglu nieustannie coś się gotowało. W każdym razie klimat działającego formalnie od marca 1957 roku klubu znakomicie służył kształtowaniu się różnych zjawisk artystycznych i estetycznych oraz różnych sposobów ich manifestacji. Nic więc chyba dziwnego, że od pierwszych dni swojego istnienia wywierał on znaczący wpływ na życie kulturalne nie tylko środowiska akademickiego

Skoro więc o gigantach mowa... Trudno wyobrazić sobie „Hybrydy” bez jazzu i Hot Clubu z jego honorowym członkiem, duszą jazzmanem choć de facto literatem Leopoldem Tyrmandem na czele. Tu zaczynał swoją drogę artystyczna m. in. Septet Janusza Zabieglńskiego, Zbigniew Namysłowski, Henryk Majewski, Krzysztof Sadowski wraz ze swoim „Modern Combo” czy najmłodszy w tym gronie znaleziony gdzieś w Gliwicach i zarekomendowany przez wspomnianego już Tyrmanda Mi-



Ten stan zawieszienia trwał praktycznie przez cztery najbliższe lata. Klub wprawdzie istniał i zwyczajowo zwykło się go zaliczać do czołówek, ale mówiło się o nim coraz mniej, bo i coraz mniej w nim się działo. W 1973 roku „Hybrydy” zamknięto, tłumacząc tę decyzję bardzo enigmatycznie. Nigdy już nie miały one powrócić na Mokotowską.

rodzaju robactwa, przeklinając tego, który wymyślił to miejsce dla „Hybryd” starałem się zrobić coś kulturalnego i społecznie użytecznego. Kiedy kolejny mądry dziennikarz pisał, iż te „Hybrydy” to nie tamte, lub „mokotowscy” rozpoczynali zdanie od „Bo myśmy...” robiłem swoje a każdy następny dzień rozpoczynałem od szukania nowego lokalu”.

Rozumiem żal Sławka i wcale nie dziwię się jego rozgoryczeniu. Ciemne piwnice przy Kniewskiego rzeczywiście nie nadają się do prowadzenia jakiegokolwiek działalności a kulturalnej szczególnie, nie mówiąc już o tym że dłuższe przebywanie w ciasnych klitkach bez okien i wsłuchiwanie się w szmer przepływającej przez rury kanalizacyjne wody może przyprowadzić zmuszonych do tego o klaustrofobię.

Z drugiej strony rozumiem też wyznawców teorii, że wszystko zależy nie tyle od miejsca co od ludzi, ich dobrych chęci, umiejętności działania i sprawności organizacyjnej. Ale tych cech „hybrydowcom” nie brakuje, co wielokrotnie udowodnili od lat czynnie uczestnicząc w organizacji Famy, a ostatnio także VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Gdzie zatem leży pies pogrzebany?

Problem ten dotyczy zresztą nie tylko „Hybryd”, ale chyba większości klubów w Polsce, które wraz ze zmianą modelu kultury studenckiej przestały być schronieniem „dusz niespokojnych” a nastawiły się głównie na działalność prezentacyjną. Na skutki nie trzeba było długo czekać — kiedy twórcy — weterani przeszli na zawodowstwo lub wrócili do swych zawodów, okazało się, że nie ma ich kto zastąpić.

W marcu „Hybrydy” uroczystie świętowały jubileusz trzydziestolecia swojego istnienia. Nie obyło się oczywiście bez wspomnień i powrotów do świetności, nie mogło zabraknąć i wizytówki dnia dzisiejszego. Niestety, wszystkie niemal jubileuszowe imprezy a zwłaszcza Koncert Galowy który z założenia miał być pokoleniowym pomostem, jak skrawo unaocznili tylko przepaść dzielącą „stare” i „nowe”. I co ciekawe — raz jeszcze okazało się, że oldboje duchem są młodszy od swych następców, że potrafili się bawić tym, co robią, chociaż wszyscy żyjemy przecież w tej samej niewesołej rzeczywistości.

Czego więc życzyć „Hybrydom” na następne lata? W sferze materialnej na pewno nowej siedziby, sięgając zaś do metafizyki — powrotu ducha z Mokotowskiej.

MAŁGORZATA SZNIAK

Zdjęcia A. Kozłara

Zmiana warty

chał Urbaniak. Tu ćwiczył nie związany na stałe z żadną formacją Adam Makowicz, grywali Krzysztof Komeda, Trzcinski i Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz.

To właśnie stąd wywodzą się nasi czołowi „rozśmieszacze”: Jan Pietrzak, Janusz Kofta, Wojciech Młynarski, Stefan Friedman czy przedwcześnie zmarły Adam Kreczmar, a stylistyka kabaretowa — ów owiany legendą kabaret literacki, który za ich sprawą narodził się tutaj w latach sześćdziesiątych — powszechnie obowiązuje do dziś.

Tu też powstała Orientacja Poetycka „Hybrydy” — wspólne dziecko przybyłego z Torunia „szaleńca” Jerzego Leszina Koperskiego i Jerzego Falkowskiego — a za jej sprawą przypomnieli się czytelnikom poeci pokolenia „Współczesności” i dali o sobie znać ich następcy choćby Jerzy Górzeński, Maciej Z. Bordowicz, Zbigniew Jerzyna, obecny prezes Oddziału Warszawskiego ZLP Krzysztof Gasiorowski czy duchowy przywódca dzisiejszych nastolatków, Edward Stachura.

Śpiewali w „Hybrydach” Gilbert Beaud i Bułat Okudźawa, grywali najwięksi potentaci światowego jazzu, zaś na premiery kabaretowe przybywała cała „śmietanka” stolicy, by wymienić tylko stałych bywalców w osobach profesora Kotarbińskiego, premiera Cyrankiewicza, prezesa (wówczas) Sokorskiego czy ówczesnego ambasadora Stanów Zjednoczonych który miał tu zaabonowany swój stolik.

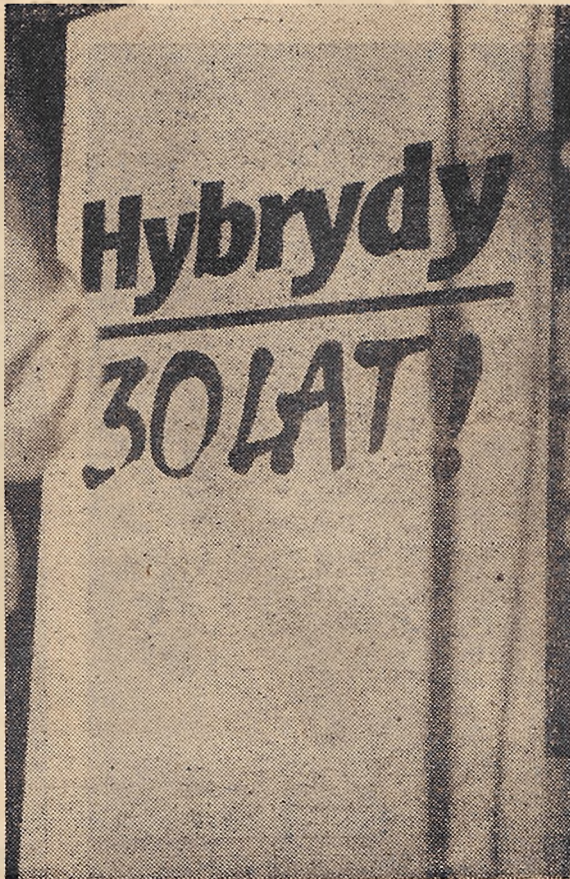
Tak tak, „Hybrydy” to był klub z prawdziwego zdarzenia a nie dom kultury, żyjący od imprezy do imprezy. Szpan i szyk, intelektualne rozmowy przy kieliszku wina, egzystencjalna czerń. O „Hybrydach” się mówiło w „Hybrydach” się tańczyło (oczywiście przy muzyce na żywo) w „Hybrydach” się bywało co zresztą wcale nie było takie łatwe, bowiem klub konsekwentnie starał się utrzymać markę elitarnego nie zamykając jednak drzwi przed tzw. masową publicznością, lecz wysoko ustawiając poprzeczkę intelektualną, co nie wszystkim odpowiadało.

Schylek lat sześćdziesiątych to koniec etapu działalności „Hybryd” i jednocześnie koniec czasów ich świetności. Zaczęła się równia pochyła i na nie zdały się wszelkie próby reanimacji — pokoleniowa zmiana warty obnażyła dotkliwie lukę, której nie było czym a raczej kim wypełnić. Zawiodły też poszukiwania prowadzone na zewnątrz. Nawet atrakcyjny plakat, który w listopadzie 1968 roku pojawił się na ulicach stolicy, zachęcając następców Pietrzaka, Kofty i Młynarskiego do spróbowania swoich sił w „Hybrydowym” kabarecie, nie przyniósł spodziewanych efektów.

I chociaż start w nowej siedzibie, odziedziczonej po nie cieszącej się dobrą opinią nocnej knajpie „Maxim” był imponujący, szybko okazało się, że prawdziwy duch „Hybryd” pozostał na Mokotowskiej.

Zmienił się lokal, zmieniły czasy, zmienili ludzie — w nowych warunkach działać było coraz trudniej. Mimo niezaprzeczalnych sukcesów, jakie ma na koncie ekipa Sławka Rogowskiego a warto wspomnieć choćby o kolejnych edycjach Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej, cyklicznych Dniach Krzysztofa Komedy, prężnym ośrodkiem dyskusyjnym czy chyba najlepszym w tej chwili w kraju DKF-ie pod wodzą niezmordowanego Romana Gutka, jakoś nie może ona poradzić sobie w walce z legendą „Starych Hybryd” i codziennością, która potrafi być mocno dokuczliwa.

„Spędziłem 6 lat w miejscu, do którego nigdy, choćby na chwilę nie byłbym przekonany. Dusząc się w trakcie imprez, marząc zimą (brak c. o.), pracując w towarzystwie szczurów i wszelkiego



Pod koniec lat 60. w śląskim środowisku studenckim zaczyna się coś dziać. Do tej pory tylko Gliwice mogły pochwalić się klubami studenckimi, w których ślady poszedł bytomski „Pyrlík”. A później już jak grzyby po deszczu zjawiały się kluby w innych miastach: „Siemion” w Siemianowicach, „Beans” w Sosnowcu, „Novum” w Zawierciu, „Pegaz” w Rudzie Śl., „Ethiopus” w Będzinie, „Panel” w Wojkowicach, „Posesjini” w Leszczynach i wreszcie „Kocynder” w Chorzowie. W ten sposób w większości miast śląskich, w których nie było wyższych uczelni — byli zaś energiczni studenci — powstały regionalne ośrodki studenckie. Po kilku latach działalności zapał nieco ostygł, energii jakby ubyło i w efekcie zostały się tylko dwa kluby: „Pyrlík” i „Kocynder”.

Jesienią roku 70. grupa chorzowskich studentów publikuje na łamach „Gońca Górnośląskiego” list zawierający propozycję utworzenia nowego ośrodka kulturalnego, który ożywiłby życie intelektualne, artystyczne i umysłowe środowiska młodzieżowego. Młodzi organizatorzy mieli jednak na uwadze jeszcze coś innego: chodziło im o integrację środowiska studenckiego i młodzieżowego. Skrycie myśleli, że uda się im może nawet zatrzymać absolwentów szkół i uczelni w rodzinnym mieście. Zebranie organizacyjne odbyło się w klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego w październiku 1970 roku. Przewodniczącym klubu został Michał Wilk.

Początki były trudne: żeby zorganizować niewielką nawet imprezę trzeba było zwracać się o pomoc do ZNP, który na szczęście wsparcia nie od-

się tacy artyści jak Magda Umer, Elżbieta Adamiak, Wojciech Bellon... Kubeł zimnej wody wylewa jednak na głowy kierownictwa Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która zaczyna się uskarżać na nadmierny hałas podczas dyskotek. Uskarżenia zamieniają się w otwarty konflikt i kto wie, co by się stało z klubem, gdyby nie upór i konsekwencja prezesa Rafała Stefańskiego.

Jesienią 1978 roku wydany zostaje pierwszy numer *Informatora* — pismka ukazującego się odtąd co miesiąc, świetnie redagowanego i cieszącego się uznaniem.

Zbliża się jednak powoli czas walki o przetrwanie. Mimo kampanii obronnej, prowadzonej przez śląską prasę Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa zrywa umowę, co oznaczało zakończenie działalności klubu poza-

kwartet Ptaszyna Wróblewskiego, Maciej Zembaty, Ewa Bem... Nawet wtedy, gdy do lokalu klubu wkraczają ekipy budowlane rozpoczynające remont kapitalny, „Kocynder” organizuje najważniejsze przynajmniej imprezy, a więc „Jazz w Kocyndrze” oraz „Manewry Kabaretowe”. W listopadzie 1985, na piętnastoletnie klubu zostaje ukończony remont i „Kocynder” zaczyna jeszcze jeden wzlot.

W dotychczasowej historii „Kocyndra” nurt muzyczny stanowił ważny rozdział działalności programowej. Nie było takiego roku, żeby nie można było posłuchać w klubie piosenki kabaretowej, balladowej, jazzu i bluesa. Zaspokajano nawet wybredne gusta wielbicieli muzyki poważnej, którzy mieli okazję słuchać studentów i absolwentów katowickiej Akademii Muzycznej. Gościło tutaj zawsze wielu wykonawców piosenki studenckiej, rajdowej, folk-songów. Ale najważniejszy był jazz: przyjeżdżał Namysłowski, Muniak, był zespół „Crash”, Grażyna Łobaszewska. Takie rzeczy Chorzów oglądał po raz pierwszy i takie rzeczy spodobały się. Jazz, a obok tego blues, słynne „Andrzejki Bluesowe” gromadziły tłumy fanów. Pamiętny był zwłaszcza piąty „Folk-Blues-Meeting”, w ramach imprezy „Jazz w Kocyndrze”, a to za sprawą takich wykonawców, jak Stanisław Sojka, Jan Skrzek, czy debiutu-

(Neinert) i „Samobrona” — Helmuta Kajzara (Donajski). Monodramy te prezentowano również w innych klubach Śląska.

Mniej więcej od początku istnienia klubu działała „Estrada Poetycka” oraz „Teatr Małych Form”. Andrzej Pisarek wyreżyserował takie przedstawienia jak cieszący się wielką popularnością wśród publiczności „Dziennik czowieka nerwowego” (na podst. tekstów Stefana Żeromskiego), „Don Kichote” (wg Cervantesa) czy „Skrzypce Rotszylda” (wg Antoniego Czechowa).

Warto przypomnieć, że z historią „Kocyndra” związana jest grupa poetycka „Monada” działająca formalnie w ramach Koła Młodych Związków Literatów Polskich w Katowicach. Z inicjatywą zespolenia działalności grupy i klubu wystąpił Krzysztof Karwał. Za organizatorem „Meetingu Poetyckiego” był Zygmunt Korus. Przybyli młodzi poeci z całej Polski.

„Student” zamieścił wtedy takie podsumowanie pióra Piotra Zaczekowskiego: „...Truizmem przecież stało się stwierdzenie, że nie istnieje jeden — wspólny dla każdego z uczestników młodoliterackiego ruchu — obieg znaczeń, że nie sposób, przy rozpiętości nastawień i rozległości penetracji literackich, objąć na zjeździe wszystkiego. I meeting w Chorzowie nie objął wszystkiego. Jednak rozmowę o wartościach, której tempo z doskonałym wyczuciem regulował prowadzący spotkanie (i zarazem jego główny inicjator) — Zygmunt Korus, cechowały powaga i odpowiedzialność za los najmłodszej literatury polskiej, jej statusu dziś i w przyszłości...”

Dalszym ciągiem działalności o profilu poetyckim są zorganizowane w styczniu 1981 I Konfrontacje Śląskiej Poezji, jeszcze jedna inicjatywa Korusa.

„Kocynder” był dobrym organizatorem, potrafił też dbać o swoją atrakcyjność zewnętrzną. Stosunkowo wcześniej rozpoczął działalność wydawniczą. Najpierw był to zwykły, drukowany program, nazwany „Planem imprez”, z czasem zwiększył on swoją objętość i ukazywały się w nim wiersze, artykuły krytyczne, zwłaszcza twórców z „Monady”. *Informator „Kocyndra”* był swego rodzaju kroniką klubu. Najwięcej pracy włożyli weń Jolanta Król i Andrzej Matysik.

O działalności wydawniczej klubu pisał Jan Poprawa: „...Oby tak inne studenckie (i nie tylko studenckie) ośrodki kulturalne równie starannie prowadziły dokumentację swej działalności! Wszak właśnie takie skromne foldery, informatory i zamieszczane w nich teksty — są najcenniejszym źródłem dla historyka próbującego stworzyć historię polskiego jazzu gdzieś w parterze, nie na jaśniejszych oświetlonych szczytach. (...) Dla KOCYNDRA szczerze gratulacje” (Z „Notosu Jazzowego” z lipca 1983).

Tak oto przedstawia się skrócona historia wzlotów i upadków chorzowskiego „Kocyndra”, historia — powiedzmy sobie szczerze — wspaniała i pouczająca, a przy tym jakże obfita. Jej ciąg dalszy jest stwarzany ustawicznie.

ANDRZEJ ŁOPATA

Zdjęcia: Andrzej Marian Makuch

Wzloty i upadki „Kocyndra”

mawiał. W drugim roku działalności było już znacznie lepiej. Eksperyment z muzyką jazzową i bluesową udaje się i odtąd te gatunki muzyczne zajmują sporo miejsca w programie klubu.

W 1971 roku działają już pierwsze grupy twórcze: mini-kabaret i zespół estrady poetyckiej, a o klubie już coraz głośniej: zauważyło go jury IV Ogólnopolskiego Konkursu Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży”.

Przychodzi jednak okres kryzysu: z jednej strony kłopoty lokalowe i finansowe, z drugiej niedowład i apatia osłabiają aktywność klubu. Wkrótce jednak niebo się rozjaśnia: nowy prezes — Szczepan Skowronek, nowy lokal — od Spółdzielni Mieszkaniowej — ożywiają „Kocyndra” i nawet zdrażnienia ze Spółdzielnią nie stoją na przeszkodzie w działalności, która czyni klub popularnym już na całym Śląsku.

Kabaret „W Krótkich Spodenkach” otwiera swoją działalność w roku 1973, a w następnym „Kocyndrowa Kapela”. Wtedy też odbywa się impreza, która wpisze się już na stałe w historię „Kocyndra” — „Jazz w Kocyndrze” — tak brzmi jej oficjalna nazwa.

W roku 1976 trzeba było się przenieść. Dzięki pracy członków i sympatyków udało się w szybkim czasie zaadaptować nowy budynek, którego zalety umożliwiły rozszerzenie zakresu imprez. Pojawia się też szybko nowa grupa twórcza — Studio Aktorsko-Filmowe — a od roku następnego odbywają się już systematycznie dyskoteki. One staną się zapleczem finansowym klubu, którego zasadą stanie się niezależność finansowa.

„Manewry Kabaretowe”, to nowa impreza o skali ogólnopolskiej. Powstają też nowe grupy twórcze: teatr „Faktorium”, grupa literacka „Monada”, grupy młodych aktorów i filmowców. Obok tego organizowane są kursy języków obcych.

W czekającej na wydanie monografii klubu (opracowanej przez Jolantę Król i Andrzeja Matysika) podkreśla się datę rozpoczęcia działalności Studenckiej Sceny Małych Form „Kocynder”. Już wkrótce po konferencji prasowej z dziennikarzami prasy studenckiej i regionalnej odbył się pierwszy spektakl pt. „Autobus” przygotowany przez warszawską Akademię Ruchu, a obok tego odbywały się próby TEATRU KOCYNDER, pracującego pod kierownictwem Andrzeja Pisarka.

Nowa inicjatywa — Dekada Regionalna — miała na celu nawiązanie do tradycji śląskich, a co za tym idzie zespolenie środowisk kultury studenckiej i młodzieżowej ze środowiskiem twórców regionalnych.

Jeszcze jedna grupa kabaretowa łączy się z inspiracji „Kocyndra”, a kieruje nią Andrzej „Toluś” Skupiński. Atmosfera robi się naprawdę gorąca. Chorzowski klub odwiedzają goście z zagranicy, teatry francuskie, grupy „Irjan”, „Moonlight”, pojawiają

wionego tym sposobem lokalu. A stało się to w lutym 1981 r. Cóż znaczy jednak upór młodych ludzi, których nie tak łatwo zniechęcić do własnych przedsięwzięć. Oddajmy im na moment głos:

„...Miniony rok zapisze się w historii klubu nie jako okres wytężonej pracy programowej, lecz jako okres heroicznej walki o przetrwanie, walki z arbitralnymi decyzjami uwieńczonej potłówiczym sukcesem, który w sytuacji ogólnej ruchu studenckiego stał się zwycięstwem. Nowa własna siedziba klubu jest dumą działaczy...” (*Informator*, podsumowanie roku 80—81).

Po przerwie w okresie stanu wojennego klub rusza na nowo. W listopadzie '82 odbywają się „Manewry Kabaretowe”, a biorą w nich udział tacy potentaci jak: „Klika”, „Toluś Party”, „Ssak”, „Długi” czy „Wały Jagiellońskie”.

Klub przechodzi w tym czasie fazę rekonwalescencji: młoda krew (20-latków) musi dostosować się do starego, bo już prawie dwunastoletniego organizmu „Kocyndra” (i na odwrót). Transfuzja udała się, odmłodzony „Kocynder” wzmacnia siły na obozach szkoleniowo-adaptacyjnych w Szczyrku i Wiśle.

W marcu '83 niejako na potwierdzenie wspaniałej formy, odbywa się jedna z najbardziej udanych imprez — siódmy już z kolei „Jazz w Kocyndrze”, a do końca roku zjawiają się w klubie:

jąca na Śląsku „Kasa Chorych”. Za najwspanialszy koncert bluesowy uznano powszechnie występ Stefana Diestelmana podczas „Summer Blues '83”.

Dodajmy też od razu, że większość imprez muzycznych i niemuzycznych finansowana była z pieniędzy zarobionych dzięki dyskotekom. Sekcja techniczna zarabiała na wszystko i na wszystkich.

Klub nigdy nie zapomniał o mieszkańcach Chorzowa, o tradycjach śląskich. Pieśni regionalne śląskie, śpiewano podczas „Wieczorów Kocyndrowych” i „Dekad Regionalnych”. Dlatego chyba klub znalazł tylu sympatyków i tyle przyjaznych dusz. Publiczność miejscowa lubiła muzykę, ale najwyżej reagowała na występy kabaretów, a zwłaszcza na kabaret „Toluś Party” pod wodzą Andrzeja Skupińskiego, który zachwycał talentem aktorskim i opanowaną do perfekcji gwarą śląską. Do „Kocyndra” przyjeżdżały kabarety z całej Polski, w ramach Przeglądów Klubowych Teatrów i Kabaretów imprezy, która odegrała niemałą rolę w rozwoju klubowych grup twórczych.

Do jednej z najciekawszych inicjatyw należy założenie teatru klubowego przez Leonarda Dreszera. Z czasem wyłoniły się dwie formacje: „Scena Prób” i „Scena Monodram”. Wśród najbardziej interesujących przedstawień znalazły się „To nie ja” — Briusowa (Dreszer), „Piers” — Philipa Rotha



Na umówione spotkanie z aktywem Studenckiego Centrum Kultury „Zameczek-Remedium” przedstawiciele katowickiego „Alma-Artu” spóźnili się 3 godziny i 15 minut. Żaden z nich nie przeprosił za ten drobny w całej sprawie szczegół. Swoje — znacznie mniejsze — spóźnienie wytłumaczył zaraz po przybyciu jedynie wiceprzewodniczący Śląskiej Rady Okręgowej ZSP Zbigniew Wieczorek. I całe to „nieporozumienie towarzyskie” być może nie warto byłoby wzmianki, gdyby nie fakt, że znakomicie edzwierciedla ono nastawienie, z jakim owa delegacja zjechała do Sosnowca. Dyrektor katowickiego Oddziału „Alma-Artu” — Paweł Szafranec i wicedyrektor ds. programowych — Bogdan Marcinkowski w towarzystwie szefa „Alma-Artu” przy RU ZSP Uniwersytetu Śląskiego — Jagna Stecki i wiceprzewodniczącego ORKS — Piotra Ziobry przybyli gromadnie, by przeprowadzić nad ekipą klubu zwyczajny sąd.

Samo sądzenie nie jest jeszcze niczym wyjątkowym, jeśli tylko jest co brać na wokandę. Bardziej zdumiewające jest to, że na sali prócz oskarżycieli i oskarżonych nie było innych person, w tym sędziego, świadków i la-

których atutami były dogodne dla studentów położenie i piwniczna atmosfera a podstawowym mankamentem — nikłe perspektywy na samofinansowanie własnej działalności, zrodziła się koncepcja połączenia obu klubów w Studenckie Centrum Kultury Zasady jego funkcjonowania były proste: jedno kierownictwo, Rada Programowa i aktyw społeczny, dysponując połączonymi funduszami oraz dwoma lokalami, tak projektowały działalność Centrum, by propozycje „Zameczka” i „Remedium” uzupełniały się wzajemnie. Klimat „Remedium” sprzyjał organizowaniu programów kameralnych i pracy grup twórczych (nazwę klubu przyjęła m. in. działająca w nim Piwnica Literacka), „Zameczkowi” przypadło w udziale robienie imprez dochodowych. Pomijając już nawet fakt najważniejszy, że każdy z tych klubów działając w oderwaniu od drugiego byłby uboższy pod względem oferty programowej, wspomnieć należy, iż powstanie owej spółki miało i inne zalety — pozwalało np. na optymalne wykorzystywanie sprzętu stanowiącego wyposażenie obu lokali i sensowne wykorzystywanie coraz liczniejszego aktywu. Na efekty pracy Centrum nie trzeba było długo czekać — już w 1981 r. jego ro-

cznych, ani programowych. Jednak z chwilą gdy centrum klubowe zostało ponownie „skompletowane”, wymagania stawiane przed nim gwałtownie wzrosły, podsyłane skutecznie legendą jego dawnej sławy.

Tym razem uderzenie miało nadejść od wewnątrz — rozbić Centrum postanowiła instytucja patronacka, co już samo w sobie jest pewnym ewenementem. Jej główne zarzuty to: po pierwsze — zadłużenie finansowe klubu, po drugie — brak szerszego oddziaływania w środowisku, co wiąże się z brakiem regularnego programu. I można by — wobec takich argumentów — ową decyzją podjętą za biurkiem, nagle i bez jakichkolwiek konsultacji z klubem, bliżej się nie zajmować, gdyby nie to, że z odległości 15 km słabo widać Sosnowiec, za to na przykładzie niniejszego incydentu niezwykle jasno rysuje się obraz katowickiego „Alma-Artu” (i to widziany nie tylko z sosnowieckiej perspektywy). Istnieje bowiem także druga strona faktów.

Od chwili wznowienia swojej działalności „Zameczek” nieustannie spłaca kolejne zobowiązania finansowe. Zwrócił pożyczkę remontową (2,5 mln zł), odkupił od Uniwersytetu Śl. sprzęt stanowiący jego ściśle wyposażenie

czek” upstrzony był z rzadka rysunkami przedstawiającymi motylki, kraśnoludki i inne muchomorki (wieść niesie, iż miał to być gwóźdź programu tej reprezentacyjnej imprezy), a jakiś smutny młodzian śpiewał przy gitarze. Rano miał się odbyć pokaz mody, ale nie doszedł do skutku. Przytaczam te żalose przykłady, bo „Alma-Artu”-owski plan zreformowania „Zameczka” przewidywał również oparcie jego ekipy właśnie o SN-y, a pokierować miał nimi sprawnie nowy kierownik — ów „swój człowiek”. Rodzi się jednak w tym miejscu pytanie: czyj jest ów „swój”? bowiem Rada Uczelniana ZSP UŚ ze zdumieniem przyjęła wieść, iż kierownikiem jej klubu ma zostać ktoś z Politechniki Gliwickiej.

A jednak ten sosnowiecki incydent ma i swoje dobre strony. Bossowie „Alma-Artu” po raz pierwszy od dawna pofatygowali się przeciw do Sosnowca, gdzie na miejscu usłyszeli o zupełnych dla siebie nowościach. Dał się również dokładnie poznać działaczom klubowym (radość bierze, gdy postucha się ich zdania o statutach agend ZSP). Wyrazili jasno swą opinię o strukturze SCK („Wam się lepiej żyje w temacie wspólnego kotła”, podczas

„Zameczkowe”

wy przysięgli. Na szczęście aktyw klubu utrwał cały przebieg spotkania na taśmie magnetofonowej, co zresztą wyraźnie było nie w smak B. Marcinkowskiemu, przez dobrych kilka minut stanowczo sprzeciwiającemu się nagrywaniu rozmowy.

O zamiarach rozbicia przez katowickich urzędników ds. kultury studenckiej struktury sosnowieckiego centrum klubowego kierownictwo SCK dowiedziało się zaledwie kilka dni wcześniej, i to drogą nieformalną. Właściwie dopiero wówczas, gdy „Alma-Art” zaproponował dotychczasowemu kierownikowi „Zameczka” złożenie wywołania pracy.

Katowicka koncepcja przewidywała wprowadzenie tzw. swojego człowieka na zwolnione właśnie stanowisko, a wówczas odcięcie od „Zameczka” zbędnego balastu, jaki dla tego klubu stanowi z perspektywy Katowic mniejsze „Remedium”. Przedstawiany argument „zdrowej rywalizacji” między zmuszo-

czna działalność uhonorowana została Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu Klubów Studenckich o Nagrodę „Czerwonej Róży”

Wtedy właśnie dał znać o sobie pierwszy nawrót koła historii. Właściciel budynku przy ul. Chemicznej, w którym mieścił się „Zameczek” wypowiedział uniwersyteckiej umowę dzierżawczą. Ekipie SCK, która — jak nigdy wcześniej ani potem — dysponowała znacznym potencjałem twórczym, doświadczeniem i świeżym zapalem, odebrano możliwość realizacji programu na standardowym już dla Centrum, wysokim poziomie. Samo „Remedium” nie tylko nie było w stanie wypracować funduszy, które byłyby choć trochę porównywalne z niedawnymi wpływami całego ośrodka. Klub automatycznie musiał zawęzić swoją ofertę repertuarową o cały szereg imprez, których w małych pomieszczeniach piwnicy akademika nie dało się

problemy

nym do rozwoju klubami był o tyle nie na miejscu, że rozbicie struktury ośrodka równie jest w tym przypadku zdeptaniu sprawdzonej w latach poprzednich idei centrum klubowego.

Sosnowieckie kluby studenckie w ogóle jakos nie mają szczęścia do prowadzenia działań długoplanowych i wyjątkowo sprawdza się w ich przypadku przysłowie mówiące, że historia kołem się toczy. Na początku lat 70. decyzjami administracyjnymi zlikwidowano Regionalny Ośrodek Studencki „Beanus”. Nieprzewidziane prężna działalność klubu mieszczącego się w centrum miasta (ale za to w piwnicach Banku Miejskiego) stała się nagle niewygodna dla właściciela budynku, Luki, jaka wytworzyła się po rozwiązaniu ROS-u, długo nie udawało się studentom sensownie wypełnić. Dopiero pod koniec minionej dekady znaczenia zaczęły nabierać poczynania powstałego w 1975 r. „Zameczka”. Jednak wytworzenie wśród następnego już (nie pamiętającego „Beanusa”) pokolenia studenckiego nawyku chodzenia do klubu nie było łatwe w środowisku jednouczelnianym i nie mającym jeszcze własnej tradycji Klubowi łatwiej więc było zainteresować otoczenie propozycjami o charakterze czysto rozrywkowym niż programami z założenia kameralnymi. Toteż kiedy w 1980 r. na terenie osiedla akademickiego oddano do użytku nowe pomieszczenia klubowe,

przeprowadzić ze względów czysto technicznych. To właśnie w latach 1979—82 narodziła się — przywoływana i dziś w środowiskowych dyskusjach — legenda sosnowieckiego centrum klubowego, na którą powołują się także ci, którzy programów realizowanych w tamtych latach nie znają z autopsji.

Po straceniu — nie bez walki — „Zameczka” aktyw klubu wytapetował Sosnowiec nekrologami wieszczącymi śmierć kultury studenckiej na terenie miasta. W tym akurat przypadku słowo drukowane okazało się na długie lata prorocze. Wprawdzie studentom przydzielono nowy lokal (ochrzczony mianem jego poprzednika), ale od samego początku wiązała się z nim zła passa. Sam generalny remont zdewastowanych doszczętnie pomieszczeń nowego klubu ciągnął się 4 lata. Postęp prac wstrzymywał najpierw stan wojenny a następnie kolejne podwyżki cen materiałów budowlanych, które momentalnie dezaktualizowały ciągle korygowane kosztorysy i każdorazowo ujawniały brak pokrycia finansowego na jego dokończenie. Klub ostatecznie ruszył jesienią 1985 r.

I — choć zabrzmi to paradoksalnie — wtedy zaczęły się dla jego działalności (mimo wszystko wciąż obecnych) prawdziwe kłopoty. Dopóki bowiem „Zameczek” był w remoncie, uzyskiwano na jego brak, ale od SCK nie oczekiwano cudów — ani gospodar-

STUDENCKIE CENTRUM KULTURY ZSP „ZAMECZEK-REMEDIUM”
WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU MIEJSKIEGO W SOSNOWCU

NIEPLANOWANY PROLOG

DO 7 FESTIWALU KULTURY STUDENTÓW PRL

19 września 1987

godz. 14.00 - ŚLALOM WYOBRAZNI
autorka: Alicja Wójcik

godz. 16.30 - WARTA MUZYCZNA
autorki zespołu: Jolanta Potulna, Beata Wójcik

godz. 17.00 - RELAKS Z POEZJĄ
spotkanie literackie w kawiarni „Relaks” Al. Zawadzkiej

NASZ MAŁY WKŁAD
zobowiązanie wyłoża SCK Zamożni Katowicki w Klubie Młodzieżowym przy ul. Kaspickiej 10

(transakcja związana z przejęciem klubu przez „Alma-Art” — blisko 1 mln zł), by okazać się miało, iż w związku z ogólnym podniesieniem czynszów ma do uregulowania 1,8 mln zł. W ostatnim czasie wykonano także (nie bez akceptacji „Alma-Artu”) wystrój wnętrza klubu (1 mln zł), co podjętowane było koniecznością podniesienia jego atrakcyjności w związku z uruchomieniem w niedalekim sąsiedztwie czterech konkurencyjnych lokali. Dla zupełnej jasności dodam, że fundusze przeznaczone na prowadzenie działalności programowej Centrum są — decyzją „Alma-Artu” — wobec zadłużenia klubu — już nawet nie limitowane, lecz w sensie dosłownym „dawkowane”. Przykładowo: na realizację programu w okresie od IV br. do wakacji klub otrzymał kwotę zbliżoną do wysokości średniej płacy w Polsce (30 tys. zł!)

Wobec całej tej historii postawa reprezentacyjnego składu katowickiego „Alma-Artu” zaczyna wyglądać dość podejrzanie. Oto bowiem po wysłuchaniu tej linii obrony klubu dyrektor P. Szafranec, wypominający klubowi permanentne zadłużenie i brak programu, wyznał, iż „nie badał tego tematu”. Pozostali przyznali to samo. Toteż np. J. Stecko bez porozumienia z klubem wynajął nieodpłatnie „Zameczek” na cały jeden weekend słuchaczkom sosnowieckiego Studium Nauczycielskiego. W czasie Juwenaliów SN „Zame-

gdy w Katowicach dyr. P. Szafranec „poszedł na eksperyment — zrezygnował z części parytetów”). Przy tym wszystkim okazali się bardzo ludzcy i wyrozumiali („Mam tę moc, że mogę tę sprawę rozwiązać administracyjnie i chcę tego uniknąć”). W efekcie stanęło na tym, iż klub przedstawi własną propozycję wyjścia z impasu. Zresztą dalsza dyskusja zaczynała tracić sens, bo P. Szafranec spieszył się na własny koncert.

Kilka dni później SCK „Zameczek-Remedium” przedstawiło swoje stanowisko: chce zachować strukturę Centrum, która w normalnych warunkach funkcjonowania sprawdza się w praktyce. Klub przedstawił również własną kandydaturę kierownika klubu „Zameczek” oraz powołał Radę Konsultacyjną, składającą się z byłych działaczy Centrum, przedstawicieli RU i SRO ZSP oraz osób cieszących się autorytetem w opinii aktywu klubowego. J. Stecko uprzejmie wyjaśnił kierownikowi SCK, że cała ta sprawa nie była dogłębnie zbadana i było to nieporozumienie.

Jedyną osobą z katowickiej delegacji, która podczas tego dwustronnego spotkania się nie skompromitowała jest Z. Wieczorek. Ale on od początku wy-dawał się jakiś inny — spóźnił się znacznie mniej i za spóźnienie przeprosił.

maj 1987

JANUSZ MAŁEC



Andrzej Domagalski

● Czy istnieje pokolenie młodoliterackie?

— Owszem, ale istnieje ono przede wszystkim w kategoriach wiekowych. Biecz jasna, że funkcjonują takie czy inne grupy, formacje literackie, ale nie sposób na ich podstawie rozwijać tezę, że takowe pokolenie istnieje. Zresztą nie jest to najważniejsze. Nawet, gdyby go nie było, to nie jest to jeszcze powód do zamartwiania się, bicia w surmy przerażenia i trwogi, bowiem literaturę, tę najwartościowszą, tworzą poszczególni twórcy, wybitne jednostki, a nie zaś pokolenie X lub też Y.

● Jaką rolę pełni literatura i sztuka w życiu Twoim i społeczeństwa?

— Należałoby jeszcze dodać do literatury teatr, film, muzykę, plastykę, a wówczas będzie to pełniejsze. Spokojnie i długo można tylko wegetować. Życie to ryzykować. Życie to kochać i tworzyć, to szukać ciepła i przyjaźni. Życie i tworzyć, to poświęcać się dla kogoś, kogo się kocha. Lojalnie i do końca, nie pytając, czy się to opłaca. Słowa te odnoszą się zarówno do życia, jak i do twórczości. Literatura, w szczególności poezja, w życiu narodu? A któż ją czyta, kto ją poważnie traktuje? Wąskie, hermetyczne grono, a reszta żyje zadufana w sobie, wybudawszy sobie pierwej pomniki swej wielkości i nieprzemijalności.

● Czy debiuty lat 80. przynoszą nowe wartości, a jeżeli tak, to jakie?

— Zapewne na nie najlepszą kondycję młodej literatury lat 80. wpływ musiało wywrzeć rozwiązanie Związku Literatów, jak i podział środowiska literackiego, jako następstwa stanu wojennego, po 13 grudnia 1981 roku. Doświadczyliśmy także i środowiska najmłodszych. Tym niemniej nie jest to okoliczność lagodząca. Owszem, pojawiają się pojedyncze ciekawe wiersze, ale w gruncie rzeczy zapanował marazm, czy wręcz niechęć do publikacji. Przykre jest to, że debiutom z ostatnich lat brak siły autentyczności, są jakieś wtórne.

Wiersze A. Domagalskiego

Nad ranem

(Temat z Celine'a)

historia zwykła się rozstrzygać o brzasku
w porze zwaśnionych sądów
odległych sobie demiurgów
między demiurgami ciemności i jasności
jakby określił to manichejczyk
w popielejącym horyzoncie świtu
kiedy to zbrukani wiara
w czytelną intencję artykułowanych gestów
usiłujemy raz jeszcze odnowić
w sobie przekonanie że
każdy punkt znajduje swój kontrapunkt
a miłości równa się nienawiść
tuż obok nas
na oczach skłóconych
sygnatariuszy niedoszedłego rozejmu
lekarz Destouches
mały i obskurnie wyglądający człowiek
kończy nie kończąca się nigdy
podróż do kresu nocy
historia o brzasku obfituje
w błyskotliwe race paradoksów
w które możemy wierzyć lub nie
które będziemy przeklinać albo wielbić
ale zawsze z kosturem wędrowca w rękę

Upaść i powstać

Nie wszystko zostało zdradzone
a my wciąż uczciwi, niezakłamani,
nie wszystkich proroków oszczędono,
a my wciąż w bramach sądów.

Nie wszystko zostało opowiedziane,
ale my nadal milczący i cisi,
nie wszystko zostało pokochane,
a my wciąż na tropach miłości.
Nie każdemu cień myśli na czole
przed słowem prawdy,
nie każdemu przejść obok
i z fałszu przebrnąć w godność.
Nie każdemu upaść i podnieść się
z rozpadliny niewiary i herezji,
nie każdemu rozmowa z tobą —
niepokorny dialog między tym,
co już zdradzone,
a tym, co jeszcze niepokochane.

Niewiedza

nie wiem już
czy wtedy pod koniec nocy
w uspionym porcie
szukałaś nad wodą przeszłości
i nowej czułości
czy też nadmorska bryza
ścierała z twojego ciała
pieszczoty kochanka
pijany marynarz przetoczył się
wygrazając dziwce z dyskoteki
po tych kilku latach
nie wiem już
po tych kilku latach niewiedzy
jest tylko mroczny port
zaczumowany we śnie

Kraków, 12.08. 1987

mało odkrywcze i daleko im do genialnych staroci.

● Jak sądzisz, dlaczego poeci nie tworzą grup poetyckich, tak jak to było w latach 70.?

— To były przecież inne czasy, inne sytuacje społeczne i jak sądzę, była wtedy większa liczba młodych ludzi, parających się poezją. Myślę także, że i pewnego rodzaju moda na grupowanie się również miała wtedy spore znaczenie. Teraz poletko poetyckie zostało solidnie rozparcelowane, grup jest mniej i na dobrą sprawę każdy poeta jest sobie samemu gospodarzem — sam sobie sędzią, adwokatem i prokuratorem.

● Byłeś kiedyś założycielem Klubu Literackiego „Rotunda”. Jak on funkcjonował?

— W październiku 1975 r. z gotową koncepcją imprez literackich zgłosił się wtedy do „Rotundy” w którym to klubie pracowałem wówczas jako kierownik programu, znany w młodoliterackim środowisku Krakowa — Krzysztof Senajko, niebawem dołączył inny student, tym razem polonistyki UJ — Adam Ziemiński, zaraz potem teatrolog — Piotr Rakowski i tym sposobem w połowie rzeczono miesiąca utworzyliśmy grupę poetycką o najprostszej nazwie, jako że była nas czwórka — zwała się ona „Cztery”. Co istotne — wszyscy wówczas pracowaliśmy w klubie w dziale programowym godząc studia z działalnością klubową. Organizowaliśmy m. in. popularne w tamtych latach cykliczne imprezy: Ogólnopolskie Wiosny i Jesienie Poetycko-Muzyczne, Noce Poetów na dziedzińcu „Zaczka” programy estradowe „Jazz i poezja”. 8 grudnia 1975 roku powstał po zakończeniu wieczoru autorskiego

naszej grupy Klub Literacki „Rotunda”, klub ze wszech miar otwarty, grupujący nie tylko poetów, ale i prozaików, krytyków, scenarzystów. Oprócz szeregu spotkań w środowiskach pozakrakowskich, jesienią '76 r. ukazał się almanach wierszy członków klubu. Grupa „Cztery” uległa rozwiązaniu w maju 1976 r. powstała wtedy nowa formacja „Wobec”, do której weszli: Piotr Rakowski, Włodzimierz Dulemba, Czesław Kowal i Włodzimierz Jurasz, a pieczę nad całością KL sprawował nadal Krzysztof Senajko. Grupa ta ogłosiła swój manifest poetycki na łamach „Nowego Wyrazu”. W roku 1977 Klub Literacki „Rotunda” przestał działać i połączył się z klubem z „Jaszczurów”, tworząc Centrum Literackie „Jaszczury”.

Rozmawiał:

TOMASZ SILARSKI

Konkurs

W związku z VII Festiwalem Kultury Studentów PRL — Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich przy współdziałaniu redakcji „Nowego Medyka” i „Studenta” ogłasza

konkurs otwarty na esej i prace o charakterze publicystycznym poświęcone kulturze studenckiej.

Prace nadesłane na konkurs powinny dotyczyć historii kultury studenckiej, jej problemów teoretycznych, nurtów, poszczególnych realizacji artystycznych a także imprez związanych z Festiwalem Kultury Studentów.

Konkurs rozgrywany będzie w dwóch kategoriach:

I. Eseju (do 20 stron znormalizowanego maszynopisu, nie publikowanego uprzednio w jakiegokolwiek formie),

II. Artykułów, szkiców, recenzji i innych form dziennikarskich (do 10 stron znormalizowanego maszynopisu).

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać w 3 egzemplarzach pod adresem Biura Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, Warszawa ul. Kniewskiego 7/9 (z dopiskiem „Konkurs”), w nieprzekraczalnym terminie do 15 listopada 1987 r.

Jury powołane przez organizatorów przyzna nagrody:

I — w kategorii eseju 1 nagroda — 50 tys. zł, dwie nagrody drugie — po 20 tys. zł, trzy nagrody trzecie po 10 tys. zł, oraz pięć wyróżnień po 5 tys. zł.

II — w kategorii artykułów etc. — 1 nagroda 20 tys. zł, dwie drugie nagrody po 10 tys. zł oraz trzy trzecie nagrody po 5 tys. zł.

Jury ma prawo innego podziału nagród, z zachowaniem jednak ich łącznej wysokości.

Nagrodzone i wyróżnione prace opublikowane zostaną w całości lub fragmentach na łamach „Nowego Medyka”, „Studenta”, „Powiększenia”, „Notetu Jazzowego” lub „Integracji”. Ponadto organizatorzy podejmą starania o wydanie ich w formie książkowej. Publikacje będą honorowane osobno.





Prace Marka Olszyńskiego (powyżej) i Andrzeja J. Kasprzaka (obok)



Ogólnopolski Przegląd Grafiki Studenckiej jest corocznym przeglądem polskiej grafiki akademickiej organizowanym przez ABK i Sz ZSP „Alma Art” oraz Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Celem przeglądu jest konfrontacja postaw artystycznych młodego pokolenia grafików oraz prezentacja prac graficznych o wysokich walorach artystycznych.

Tradycyjnie jak co roku, każdy uczestnik mógł nadesłać do pięciu prac graficznych, zarówno uwzględniających tendencje współczesnych poszukiwań artystycznych jak i rozwój technik graficznych. Na tegoroczny 11 OPGS nadesłano 338 prac 84 autorów z 12 wyższych uczelni w kraju.

Obradujące w dniu 28 sierpnia br. — w SCK UJ „Rotunda” — Jury 11 OPGS pod przewodnictwem doc. Witolda Skulicza, dziekana Wydziału Grafiki krakowskiej ASP przyznało po wielogodzinnej pracy następujące nagrody i wyróżnienia.

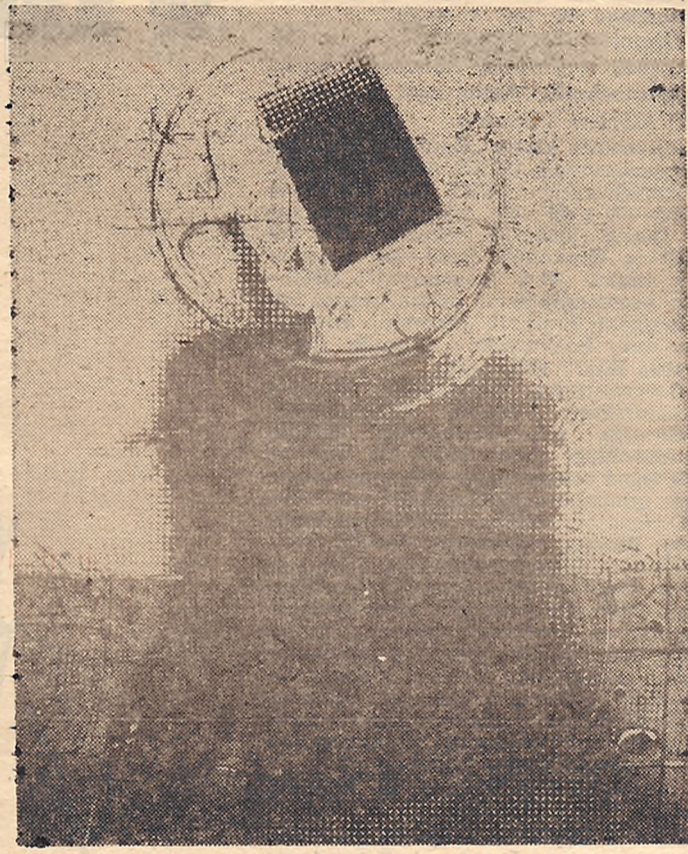
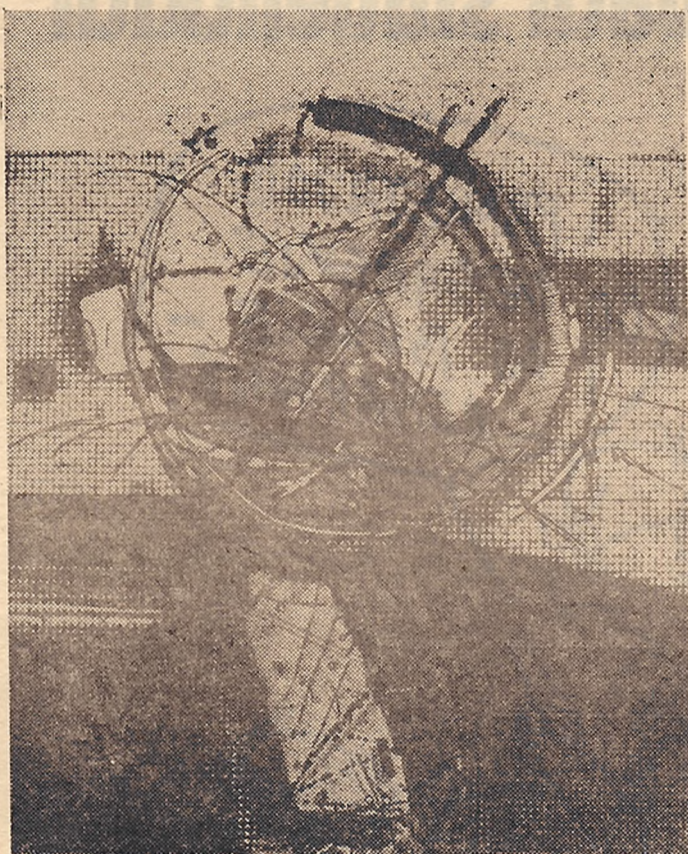
I nagrodę i 20 000 zł otrzymał Marek Basiul — student V roku grafiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dwie II nagrody po 15 000 zł otrzymały: Jadwiga Kucharska-Jaśtalska — studentka IV roku WSP w Częstochowie oraz Krystyna Garstka — studentka UMK w Toruniu.

Trzy III nagrody po 10 000 zł otrzymali: Marek Olszyński — student III roku grafiki ASP w Krakowie, Monika Pietsch — studentka V roku grafiki ASP w Krakowie, Ireneusz Walczak — student IV roku Wydziału Grafiki w Katowicach (filia krakowskiej ASP).

Sześć wyróżnień po 5 000 zł Jury przyznało: Romie Chylaszek — studentce IV roku WSP w Częstochowie, Andrzejowi J. Kasprzakowi — studentowi IV roku grafiki w Katowicach, Januszowi Marcinkiewiczowi — studentowi IV roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, Aleksemu Nowakowi — studentowi IV roku UMK w Toruniu, Ewie Sęczawie — studentce IV roku ASP w Krakowie, Arturowi Sagunowi — studentowi II roku PWSP we Wrocławiu.

Jury w swoim werdykcie podkreśliło bardzo wysoki poziom nadesłanych prac i różnorodność zastosowanych technik graficznych, równocześnie zauważyło także nierównomierne zainteresowanie przeglądem wśród studentów uczelni



Dwie prace z cyklu „Struktury zapisu” Marka Basiula

plastycznych, czego dowodem była niewielka ilość prac nadesłanych z takich centrów artystycznych jak Warszawa, Łódź, Poznań.

Jury sądzi, że wystawy nagrodzonych i wyróżnionych prac, jakie będą miały miejsce w Katowicach w ramach Finału 7 FKS

oraz w Krakowie — III dekadę października — (uroczenie nagród i oficjalne zakończenie 11 OPGS) będą nie tylko wydarzeniem artystycznym ale także będą stanowiły miłe wręcz estetyczne dla odbiorców. Organizatorzy przygotowują na tę okazję specjalny katalo-

og 11 OPGS oraz okolicznościowe znaczki.

Chętnych studentów szkół plastycznych i nie tylko, organizatorzy zapraszają już teraz do udziału w kolejnym 12 OPGS w 1988 r. Uwaga nagrody będą zdecydowanie większe.

OPGS



Monika Pietsch: „Postać II”

Andrzej BONIUK - ur. 10. 12. 1939 w Warszawie. Ukończył Wydział Handlu WSE w Krakowie.

Kierownik Klubu Studentów WSE „Grotta” (1960-61), wiceprzewodniczący RU ZSP WSE ds. kultury (1961-62), sekretarz Krajowej Komisji Koordynacyjnej Klubów Studenckich (1962-65), twórca i kierownik DKF SGPiS (1962-64), kierownik Interklubu „Dziekanka” (1964).

Pracownik „Hortexu” oraz Filmu Polskiego - Zespół „Kamera” (1965-68), od 1968 - pracownik RSW „Prasa” jako naczelnik Wydziału Wydawniczego (1968-71), wicedyrektor Działu Prasowego (1971-73), wicedyrektor Działu Ekonomiki Ogólnej i Prognoz (1973-75), dyrektor Działu Ekonomiki Kolportażu i Handlu (1975-77), dyrektor Zespołu Ekonomicznego (1977-83), dyrektor Zespołu Wydawniczego (1983-85), członek Zarządu RSW (1983-85). Od 1985 - konsultant i wicedyrektor Ośrodka Kultury i Informacji Polskiej w Bratysławie.

Odnaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznaką Honorową TKKF, Honorową Odznaką ZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 02-704 Warszawa, ul. Idzikowskiego 17, tel. 47-14-24.

Zbigniew BŁĄŻEJOWSKI - ur. 16. 02. 1940 w Krośnie. Absolwent Wydz. Elektrotechniki, Automatyki i Elektroniki AGH w Krakowie.

Kierownik klubu „Karlik” (1959-65), przewodniczący URKS AGH (1963-65), przewodniczący SRKS w Krakowie (1965-68 i 69-71), wiceprzewodniczący ORKS (1966-72), sekretarz KK RO ZSP w Krakowie (1967-68), kierownik klubu „Pod Jaszczurami” (1969-70), współorganizator takich imprez jak Studencki Festiwal Piosenki, Juwenalia, juror konkursów o nagrodę „Czerwonej Róży” (1965-75).

Rzeczoznawca Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego (1969-72), z-ca kierownika Osiedla Studenckiego AGH (1970-73), kierownik tegoż osiedla (1973-80), z-ca dyrektora administracyjnego AGH (od 1980).

Odnaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, Srebrnym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Odznaką Zasłużony Działacz FJN, Odznaką „Za szczególne zasługi dla rozwoju kultury fizycznej”, Srebrną i Brązową Odznaką ZSP, Medalem „Zasłużony dla studenckiej kultury”, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 30-072 Kraków, ul. Nawojki 6-3 m 40, tel. 37-43-66.

Janusz CZERKAS - ur. 10. 02. 1946 w Skrzyszewie. Absolwent Politechniki Warszawskiej i Studium Podyplomowego Handlu Zagranicznego SGPiS.

Kierownik klubu „U Januszków” (1967-68), przewodniczący URKS PW (1968-71), wiceprzewodniczący i przewodniczący SRKS w Warszawie (1969-73), członek Prezydium i wiceprzewodniczący ORKS (1969-73), przewodniczący ORKS (1975-77).

Konstruktor w Zakładzie Aparatury Elektronicznej ZUZJ „Polon” (1971-72), rzeczoznawca w PTHZ „ELEKTRIM” (1972-76), wicedyrektor Warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego (1976-78), ekspert w PHZ „LABIMEX” (od 1978), kierownik delegatury PHZ „LABIMEX” w Moskwie (od 1983).

Odnaczony Odznaką XX-lecia ZSP, Odznaką „Zasłużony dla uczelnianej organizacji ZSP PW”, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 02-789 Warszawa, ul. Wiolińska 13 m. 25.

Roman CABAJ - ur. 7. 06. 1949 w Hrubieszowie. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego i Podyplomowego Studium Organizacji i Zarządzania ANS w Warszawie.

Z-ca kierownika ds. programu klubu „Straszny Dwór” (1971), przewodniczący KK RU ZSP US (1971-72), sekretarz SRKS w Katowicach (1972-73), wiceprzewodniczący SRKS (1973-75), przewodniczący SRKS (1975-79), członek Prezydium ORKS (1974-77), wiceprzewodniczący ORKS (1977-79).

Kierownik Wydziału Kultury ZW ZSMP w Katowicach (1979-83), z-ca kierownika Wydziału Kultury ZG ZSMP (1983-96), dyrektor Młodzieżowej Agencji Kultury (od 1986).

Odnaczony Srebrnym i Brązowym Odznaczeniem im. J. Krasickiego,

Srebrną i Brązową Odznaką SZSP, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Odznaką „Za zasługi dla ZSMP”, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 04-088 Warszawa, ul. Majdańska 5 m. 83.

Jarosław JANOWSKI - ur. 26. 03. 1953 w Kielcach. Studiował filologię polską na WSP w Krakowie.

Kierownik programowy klubu „Bakałarz” (1975-76), instruktor programowy SCK UJ „Rotunda” (1976), kierownik programowy SCK „Pod Jaszczurami” (1976-81), redaktor naczelny „Notatnika Klubowego” (1979-81), twórca i szef kabaretu „Dzień błazna” (1975-76).

Pracownik Krakowskiego Domu Kultury „Pod Baranami” (1981), Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” (1982-85), Zarządu ABKiSz ZSP „Alma-Art” w Warszawie (od 1986).

Kierownik literacki PTLiM „Groteska” w Krakowie (1978-80), dyrektor i kierownik artystyczny PTL „Rabcio” w Rabce-Zdroju (1980-83), z-ca dyrektora ds. sceny dla dzieci w Teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie (1983-85), dyrektor artystyczny PTL „Rabcio” (od 1985).

Odnaczona Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznaką ZSP, Srebrną Odznaką SZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego” i licznymi nagrodami za działalność teatralną.

Adres: 34-410 Rabka Zdrój, ul. Orkana 18e m. 26, tel. 774-96.

Rafał STEFAŃSKI - ur. 6. 07. 1949 w Chorzowie. Absolwent Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH w Krakowie.

Członek Rady Programowej i Zarządu ROS „Kocynder” w Chorzowie (1973-75), z-ca kierownika ROS „Ko-

członek Prezydium ORKS (1975-77), przewodniczący ORKS (1977-79), wiceprzewodniczący KK ZG SZSP (1976-77).

Z-ca dyrektora ds. technicznych Zakładów Cementowo-Wapiennych „Nowiny”, dyrektor naczelny Cementowni „Małogoszcz” (od 1986).

Odnaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Brązowym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Srebrną Odznaką Honorową SITPMB, Złotą Odznaką SZSP, Medalem „Zasłużony dla studenckiej kultury”, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 25-547 Kielce, ul. Rewolucji Październikowej 161 m. 36, tel. 31-81-57.

Witold TOMASZEWSKI - ur. 14. 10. 1949 w Pile. Absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Poznańskiej. Doktor nauk technicznych.

Przewodniczący KK RW ZSP (1971-72), przewodniczący KK RU ZSP PP (1972-73), wiceprzewodniczący RU SZSP PP (1973-75), kierownik Ośrodka Kultury Studenckiej „Od Nowa” w Poznaniu (1975-76), wiceprzewodniczący WKR SZSP w Poznaniu (1976-80), członek kabaretu „Tey” (1977-78), kilkakrotny juror Ogólnopolskiego Konkursu Klubów Studenckich o Nagrodę „Czerwonej Róży”.

Pracownik naukowo-dydaktyczny (obecnie adiunkt) Instytutu Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Poznańskiej (od 1975), obecnie oddelegowany na budowę w NRD.

Odnaczony Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą i Srebrną Odznaką SZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”, Kierowany przez niego OKS „Od Nowa” zajął II miejsce i otrzymał Plakietkę „Czerwonej Róży” (1975).

Adres: 60-301 Poznań, ul. Jugosłowiańska 52a m. 12.

Kazimierz WOLNY - ur. 19. 01. 1945 w Gnieźnie. Absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej.

Założyciel i kierownik Studenckiego Teatru Małych Form „Przylepiec” (1967-70), kierownik klubu „Spirala” (1970-72), twórca Turnieju Wydziałów PS (1971), kierownik klubów festiwalowych na „Famie” (1971-74), kierownik Rady Artystycznej KK ZW SZSP w Katowicach i SKPT „Puls” (1973-76), kierownik SONKiPS (1976), dyrektor artystyczny Ogólnopolskich i Międzynarodowych Festiwalu Folklorystycznych w Katowicach (1979-84), kilkakrotny juror konkursu „Czerwonej Róży”.

Asystent w Instytucie Podstawowych Problemów Elektrotechniki PS (1970-77), dyrektor Studenckiego Ośrodka Nauki w Katowicach (1977-78), główny specjalista ds. agend kulturalnych US (1978-85), z-ca dyrektora administracyjnego ds. technicznych US (od 1985).

Odnaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Krzyżem Zasługi dla ZHP, Złotą Odznaką ZSP, Złotą Odznaką SZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 42-500 Będzin, ul. Reymonta 10, tel. 67-65-44.

Aleksander WALCZAK - ur. 19. 12. 1960. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego - dyplom 1985 r.

Założyciel Klubu Studenckiego Uniwersytetu Warszawskiego „Mini-2” (ul. Smyczkowa 5/7), kierownik klubu „Mini-2” w latach 1980-1982, następnie kierownik programowy Centralnego Klubu Studentów Uniwersytetu Warszawskiego „Hybrydy” do 1987 r. W tym czasie główny organizator i realizator imprez klubu „Hybrydy”, m. in. Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej OPPA (1983-86), Grand Festiwalu Róbrege (1984-86), Raportu o stanie kabaretu (1983-86), Festiwalu Zdarzeń Ulicznych FUL (1985). Członek Uczelnianej Rady Kultury ZSP Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1983-1984, następnie jej przewodniczący do 1986 r.

Członek Warszawskiej Rady Kultury ZSP od 1985 r.

Od 1984 r. współorganizator Festiwalu Artystycznych Młodzieży Akademickiej FAMA w Świnoujściu, a w latach 1986-1987 zastępca dyrektora festiwalu ds. organizacyjnych.

Obecnie pełni funkcję dyrektora Biura Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL.

Posiada Srebrną Odznakę ZSP. Adres: CKS UW „Hybrydy”, 00-019 Warszawa, ul. Kniewskiego 7/9, tel. 27-37-63; 26-72-59.

Opracował:

ANDRZEJ POTOK

WHO IS WHO w klubach studenckich



rys. H. Sawka

Odnaczony Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Srebrną Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Złotą Odznaką SZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”, Laureat Ogólnopolskich Giełd Programowych Klubów Studenckich (1976-80), prowadzone przez niego SCK „Pod Jaszczurami” czterokrotnie zdobyło Statuetkę „Czerwonej Róży” (1977-80) i Plakietkę (1981) oraz dwukrotnie Puchar TS „Politechnik”. Otrzymał II nagrodę w konkursie na pamiątki „Wobec własnego czasu”.

Adres: 00-109 Warszawa, pl. Grzybowski 2 m. 42.

Fwa MARCINKÓWNA - ur. 23. 05. 1949 w Gryfowie Śląskim. Absolwentka filologii polskiej UJ i reżyserii na PWST w Krakowie.

Współpracownik klubu „Nawojka” i kierownik artystyczny Studenckiego Teatru UJ (1968-71), dyrektor programowy SCK UJ „Rotunda” (1975), kierownik programowy klubu „Zaścianek” (1975-76) - laureatka Statuetki „Czerwonej Róży” (1976), inicjator i twórca Krakowskich Reminisjencji Teatralnych (od 1975), laureatka I nagrody na Ogólnopolskiej Giełdzie Programowej Klubów Studenckich w Poznaniu za scenariusz pt. „Salon Melpomeny” (1978). Wybitny popularyzator teatru.

cynder” (1975-76), kierownik ROS „Kocynder” (1976-80), członek Zarządu SRKS w Katowicach (1975-78), wiceprzewodniczący SRKS (1978-80), prezes ROS „Kocynder” (1980-86), członek Rady Kultury m. Chorzowa (od 1980).

Sztygar maszyn i urządzeń dołowych w KWK „Barbara - Chorzów” (1973-75), nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych MGIE w Chorzowie, pracownik Zakładu Doświadczalno-Mechanicznego w Chorzowie.

Odnaczony Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju woj. katowickiego”, Srebrną Odznaką ZSP, Medalem im. J. Ligonia, Honorową Odznaką ZSP, Medalem „Zasłużony dla studenckiej kultury”, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 41-500 Chorzów, ul. Dąbrowskiego 70, tel. 41-20-88.

Andrzej TEKIEL - ur. 8. 03. 1950 we Włoszczowie. Absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej.

Członek KW RW ZSP (1970-71), przewodniczący KK RW ZSP (1971-73), przewodniczący KK RU SZSP PS (1973-74), kierownik klubu „Gwarek-Kropka” (1974), przewodniczący KK ZW SZSP w Katowicach (1975-76),

To już tyle lat



Fot. Władysław Mikolajczyk

„Są w Gdańsku dwie instytucje najbardziej modne wśród zwiedzających: stocznia, która buduje statki i „ZAK”, który buduje kulturę”.

(Wojciech Giełżyński
1962 rok)

Mamy rok 1987 i zgodnie z kalendarzem rocznic, 15 grudnia 1986 r. minęło 30 lat od powstania klubu „Zak”. W tym właśnie dniu, w 1956 roku Andrzej Cybulski przedłożył na konferencji miejskiej PZPR w Gdańsku apel z programem klubu i prośbą o lokal.

Zbyszka Jasiewiczza znam od wielu lat, od czasu gdy zaczął prezesować klubowi „Zak”. Mimo że spotykamy się w przeddzień jubileuszu w warunkach polowych (zastępczy lokal „Zaka” przy ul. Długiej), rozmowa będzie dotyczyła głównie wartości, które zostały wypracowane w ostatnich latach. Zmieniły się zasadniczo warunki pracy w klubie powstał ALMA-ART, który zaczął spełniać rolę bogatego wujka z Ameryki, natomiast odbiorcy także chętniej zaglądają do talerza z potrawą komercyjną.

Eugeniusz Kupper: — Wiem, że znakomicie rozumiesz rolę tradycji i jej wpływ na dzień dzisiejszy klubu. A więc parę pytań o ten dzień dzisiejszy. Jak wygląda Wasz mecenat nad młodymi twórcami? Czy problem wychowania dla kultury, znajduje odbicie w Waszym programie? Jak zamierzacie kształtować smak estetyczny Waszego odbiorcy? Ostatnie pytanie dotyczyć będzie własnych zespołów, agend, którymi możecie się pochwalić.

Zbigniew Jasiewicz: — Zaczęć od własnych zespołów agend Działu w „Zaku” jeden z najstarszych DKF-ów w Polsce który obchodził już swoje trzydziestolecie. Ostatnia głośna już impreza DKF-u, to Kino Młodych, która jest przygotowywana wspólnie z Kolem Młodych SFP. Impreza ta połączona jest z konkursem na najlepszy film fabularny, etiudę szkolną, scenariusz, itp. U nas młodzi filmowcy ze Studia Irzykowskiego i Studia Munka, zdobywały pierwsze nagrody za swoje filmy. Pamiętasz zapewne nagrodzony u nas film „Szczurołap”,

który zebrał już sporo nagród, m.in. na międzynarodowych festiwalach. Może z czasem ta impreza będzie spełniała rolę promocyjną dla młodego kina. Chcemy także reaktywować redakcję SMAK-u i rozpocząć na nowo wydawanie tego ciekawego pisma.

Jazz Club im. Krzysztofa Komedy obok tradycyjnych imprez klubowych z udziałem czołówek polskiego i gdańskiego jazzu, organizuje tradycyjnie coroczne spotkania Jazz Jantar, od dwóch lat połączone z konkursem na kompozycję.

DKF to domena Jurka Dziąby, do SMAK-u może powróci Jarek Dutkowski, a jazzem zajmuje się — nieodmiennie jak i całością programu klubu — Marek Baranowski.

Oczywiście nie zapomniałem o Klubie Piosenki, któremu przewodzi Anka Olszewska (to już chyba rodzinna tradycja). W jej programach usłyszeć można wszystko co aktualnie znaczące na scenie studenckiej. Zawiązała się przy „Zaku” także Scena Eksperymentalna, mająca zamiar wystąpić z premierowym przedstawieniem na tegorocznych Spotkaniach Jesiennych. Należy także pamiętać o najstarszym z istniejących w Polsce Konkursów Poetyckich „Czerwonej Róży”, który też niebawem dożyje trzydziestki. Twoja inicjatywa w postaci Warsztatu „Linia”. Kina Laboratorium, Czwartków Literackich, to też nasza współczesność. Mocna firma to zespół gwiazd ZU-ZU. Darek Korytkowski zamierza także reaktywować działalność Galerii „Zak”.

Wszystkie wymienione agendy, zespoły, ludzie, przygotowują tegoroczne Spotkania Jesienne w 30-lecie KSW „Zak”. Teraz mogę odpowiedzieć na pozostałe twoje pytania. Mecenat nad młodymi twórcami, to choćby nasze imprezy typu ZART, gdzie wyszukujemy zdolnych aktorów, satyryków, piosenkarzy. Coroczne eliminacje na krakowski Studencki Festiwal Piosenki połączone z warsztatami dla najzdolniejszych. Gdańsk odnosił tam zawsze znaczące sukcesy. Kontynuujemy także twoją inicjatywę wydawniczą. Na twórców związanych z „Zakiem” czekają roczne stypendia.

Wszyscy narzekamy na marazm, w jakim tkwi środowisko studenckie od dobrych kilku lat, poszukując jego przyczyn w totalnym braku zainteresowania wszelką formą działalności grupowej wśród samych studentów. W tym poszukiwaniu korzeni obecnej stagnacji uciekamy się nawet do daleko idących uogólnień, twierdząc, iż apatia ogarnęła całe nasze społeczeństwo. Studenci więc na tle innych grup społecznych nie wyróżniają się niczym szczególnym, a próby ich rozbudzania są z góry skazane na niepowodzenie.

Impulsem ożywiającym nasze uspięne środowisko powinna być działalność klubów studenckich. Ich aktywność powinna wpłynąć na uświadomienie sobie odrębności studentów jako grupy. W praktyce jednakże działalność wielu klubów ogranicza się li tylko i wyłącznie do organizowania dyskotek. Aby nie być gołosłownym spróbujmy przyjrzeć się jednemu z nich z bliska i wyjaśnić przyczyny tego, co tam ujrzymy. Krakowski klub „Arka” powstał we wrześniu 1982 roku. Jest największym i jednym z ładniejszych klubów akademickich Krakowa; wydawać by się więc mogło, iż te mocne bądź co bądź atrybuty w pozytywny sposób wpłyną na działalność kulturalną klubu. Kto by jednak tak mniemał, byłby w błędzie. Sprawozdanie z działalności klubu obejmujące okres X 1986 — I 1987 zajmuje dosłownie półtorej strony.

Nie byłoby w tym może nic uderzającego, gdyby w sprawozdaniu owym były wyszczególnione wydarzenia czy imprezy znaczące dla kultury stu-

Czy chłop znaczy cham

denckiej, a nie taka „kuchnia polowa” jak wystawy plakatów, giełdy sprzętu turystycznego i podręczników czy też spotkania członków sekcji brydża sportowego.

Sprawozdanie, o którym mowa zaczyna stwierdzenie, iż wszelka działalność klubu rozbijała się o brak funduszy. Kierownik administracyjny klubu p. Stemborowski listę trudności rozszerzył o kilka elementów: o brak własnej księgowości, brak zakresu czynności, brak statutu oraz brak zgody na stosowane zarządzenie nr 44 MNiSz.

Klub istnieje już 5 lat i dotychczas nie ma statutu. Jest to fakt, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Fakt, który delikatnie mówiąc dziwi. Według słów kierownika klubu, zarówno projekt statutu jak i zakres czynności kierownika klubu „Arka” zo stał przedstawiony do zatwierdzenia. Aby statut został zatwierdzony potrzebna była akceptacja rektora, dyrektora administracyjnego i gł. kwestora AR. Ci panowie nie mogą się jednak dogadać.

Dlatego obecnie p. Stemborowski jest dla siebie panem i władcą oraz sędzią. RU ZSP AR w osobie swego przedstawiciela Mariusza Cholewy winą za ubóstwo kulturalne klubu „Arka” obarcza całkowicie i jedynie kierownika, wręcz posiadając go o złą wolę, ignorancję i kumoterstwo — jako przykład przytaczając organizowanie przyjęć weselnych w budynku klubowym. RU ZSP AR sama jednakże nie jest bez winy — w październiku ub. roku pod jej patronatem zorganizowano w „Arce” imprezę towarzyszącą zmianie nazwy klubu (obecna „Buda”). Koszt tej imprezy wyniósł kilkaset tysięcy złotych. Argument jakoby wracając do starej nazwy (do 1979 istniał klub studentów AR „Buda” mający znaczące osiągnięcia kulturalne) ZSP ma nadzieję na zmianę sytuacji na lepsze — nie trafia do przekonania.

BRUNO ZMARLICKI

Natomiast problem wychowania dla kultury realizujemy poprzez naszą działalność środowiskową. Jesteśmy zwolennikami dużej otwartości i tolerancji dla każdego śmiałego pomysłu, który ma nam pozwolić na kształtowanie smaku estetycznego odbiorcy. Nauczycielami u nas mogą być tylko ludzie z zawodowym przygotowaniem, albo przynajmniej autentyczną pasją.

W Klubie Filmowo-Fotograficznym uczymy pracy z kamerą i zachęcamy do samodzielnych realizacji. Prawdziwym uniwersytem estetyki jest u nas DKF, który kształtuje świadomość i wiedzę odbiorcy.

— Niebawem przeniesiecie się do starej siedziby klubu. Czy uda Wam się wypełnić ją programem, ludźmi?

— Myślę, że na hasło „Zak” zejdą się wszyscy ci, którzy chcieliby znowu zacząć działać i podobnie jak to było w latach 60 powstanie to magiczne miejsce przyciągania nowych wartości. Zmiana miejsca także zmienia ludzi. Wejść w sytuację człowieka, który otrzymuje zamiast M-1 wielki pałac. Prawda, że zaczyna inaczej myśleć i działać? Od dawna składają nam swoje propozycje twórcy i animatorzy kultury.

Rozmawiał:

EUGENIUSZ KUPPER

Solo na kontrabasie

Z radością przeczytałem w numerze 6 „Kuriera Festiwalowego” hasło „O dalszą konsekwentną zmianę warty”, lansowane przez Jana Poprawę. Czyżby Wielce Zastuzony Weteran Krytycyzmy Polskiej zamierzał ustąpić pola może mniej zdolnym, ale na pewno młodszym? Już widzę te kolejki do redakcyjnych pomieszczeń „Przekroju”, „Studenta”, „Kuriera” i setki innych periodyków, w których niestrudzony Mistrz Jururstwa publikuje. Młodzi rozpychać się będą łokciami, spychać ze schodów i gryźć w tyłki. Na wieży ratuszowej zawiśnie transparent: „Zegnaj Wielki Oceniaczu!”.

W numerze 6 „Kuriera” Doświadczony i Skromny Publicysta Jan Poprawa pomieszczył sztandarowy tekst „Za co wy chłopcy giniecie” Już wiem, za co. Za to, żeby Festiwalowy Historyk, opisując Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, przy okazji wymieniania wszystkich nagrodzonych okazjonalnie wtrącił następujące zdania:

1983... „Oceniało ich jury pod przewodnictwem Jana Poprawy”... 1984... „Jurorom ponownie przewodniczył Jan Poprawa”... 1985... „Jurorom przewodniczył znów Jan Poprawa” 1986... „Przewodniczący Jan Poprawa pobił rekordy: po raz czwarty poprowadził Jury Studenckiego Festiwalu Piosenki”...

Pod tym wszystkim następuje podpis. Już wiemy jaki. No. Panie Janku, bez przesady z tą skromnością! Martwi mnie tylko, że w razie Pańskiego odejścia na zastuzoną wcześniejszą rentę twórczą z głodu umrze redaktor Kasz, który co rusz na Mistrzowską Godność, tudzież wiek i doświadczenie się powołuje.

Właściwie życie okraszone takimi znajomościami jest łatwe i przyjemne. Znasz Poprawę czy, dajmy na to, Krawczuka, to o nich piszesz, co przychodzi bez większej trudności i zawsze do kieszeni upadnie parę złotych. A opisywani, z których sępy-opisywacze żyją, gmerają sobie w antycznych staro-ciach albo ucinają w domowym zaciszu solo na kontrabasie.

Pretendent do tytułu żurnalisty, 108 miejsce w kolejce na łamy przedwcześnie opuszczone

MARIUSZ SUSS



"PŁOMIEK" STRAWIŁ "PAŁACYK" WE WROCŁAWIU

Rys. J. Janowski

Po blisko sześciolietniej przerwie powrócono do tradycji organizowania Ogólnopolskiego Konkursu Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży”. Jego historia sięga lat 1964/65, kiedy to w trakcie warszawskiego finału III Festiwalu Kultury Studentów PRL, w czerwcu 1965 roku, nagrodzono po raz pierwszy w historii ruchu studenckiego dwa kluby: „Nowy Zaczek” z Krakowa i gdański KSW „Zak”.

Obecnie momentem wskrzeszenia stał się kolejny VII Festiwal Kultury Studentów PRL. Po ostatnim konkur-

se osobowość ludzi młodych. Wpływają na ich wrażliwość, podają wzory do naśladowania. Jednocześnie kluby stają się najbliższym każdemu studentowi miejscem obcowania z kulturą. Stąd też by owe propozycje klubowe były przygotowywane na odpowiednio wysokim poziomie estetycznym, by poruszały sprawy istotne dla młodego pokolenia Polaków i by w końcu pobudzały i rozwijały ich aktywność kulturalną, powołano do życia Ogólnopolski Konkurs Klubów Studenckich. Zmagania konkursowe dawały mo-

polsku. Matoł nie może budzić sympatii i nadziei komisji oceniającej klub m. in. przez przyrównanie wypowiedzi jego przedstawicieli.

Kultura osobista, zdolność jasnego i zrozumiałego formułowania myśli, koncepcja wypowiedzi i jej przejrzystość — to przecież przymioty, które już w szkole średniej powinno się zdobyć. Na studiach zaś można te prawy oglebiać. Nonszalancja, brak samokrytycyzmu i niechlujstwo myślowe to cechy, które porażały i przerażały Panowie, chyba już najwyższy czas uzupełnić te podstawowe braki. W tym kontekście dość niewesoło przedstawiały się prognozy dla rozwoju ruchu klubowego, gdyż takie zaplecze „intelektualne” nie gwarantuje zbyt wiele.

W efekcie przesłuchań do finału konkursu nie zakwalifikowały się Katowice, Szczecin, Kielce, zaś z Krakowa tylko jeden klub „Pod Jaszczurami” znalazł się w finale.

Środowisko śląskie zaskoczyło wszystkich swoim niskim poziomem. Szkoda że chorzowski klub „Kocynder” nie miał czasu, by zgłosić się do Warszawy. Jest to chyba jedyny klub z tamtego terenu, który miał szansę na finałowy awans.

A ja wracam pamięcią do drugiej połowy lat 70., kiedy to śląskie środowisko sięgnęło z wysokiego poziomu aktywności klubowej, gdzie organizowano m. in. pierwszą tego typu w Polsce imprezę pn. „Przegląd klubowych teatrów i kabaretów”, według

Przed czternastu laty były to nieregularne spotkania, na które przychodziła garstka zapaleńców. Dziś niewiele z nich pozostało wierznych klubowi. Pozakładali rodziny wyjechali z Krakowa, mówią — że „spoważniali i nie mają już czasu na zajmowanie się muzyką, bo nie wypada”.

A tymczasem w ich dawnym klubie spotkania odbywają się nadal. Gra dobra muzyka przygotowana przez Jerzego Skarżyńskiego, przychodzi młodzież, odbywają się spotkania przy muzycznych filmach z video i przy płytach kompaktowych.

W Klubie Muzyki Progresywnej „Pod Przewiązką” w Krakowie zawsze najważniejsza była dobra muzyka.

— Sam już dziś nie pamiętam, kiedy to się dokładnie zaczęło — wspomina Jerzy Skarżyński. Jeszcze będąc uczniem liceum nawiązałem kontakt z klubem „Pod Przewiązką” i prowadziłem tam dyskoteki. Było to gdzieś pod koniec 1973 roku. Już wówczas, dzięki zagranicznym kontaktom i możliwościom finansowym moich rodziców dysponowałem sporą ilością płyt zagranicznych, które wtedy były prawdziwym rarytasem. Lubiłem też słuchać dobrej muzyki, innej niż ta, którą zmuszony byłem grać w każdą sobotę i niedzielę w dyskotekę. Stąd też zrodził się pomysł założenia Klubu Muzyki Progresywnej, w którym można by się było spotkać i w odpowiednich warunkach posłuchać tego, co we współczesnej muzyce młodzieżowej najlepsze. Nie zapominajmy, że były to lata, w których takiej muzyki rzeczywiście nie brakowało. Wtedy przecież powstawały najlepsze płyty zespołów, które już dziś są historią tej muzyki: „Led Zeppelin”, „Genesis”, „Deep Purple”, „Yes”, „Pink Floyd”, „ELP”, „King Crimson”, „Black Sabbath”.

Pierwsze spotkania odbywały się nieregularnie, jeszcze w małej sali klubu „Pod Przewiązką”. Słuchaczami byli najczęściej koledzy prezentera, bądź zupełnie przypadkowe osoby, które akurat trafiły „Pod Przewiązkę”. Najczęściej z organizacją imprezy było tak: Jurek dostawał nową, dobrą płytę, rozwieszał parę afiszy na mieście, informował kumpli ze szkoły, przychodził, słuchał...

Regularne spotkania odbywają się od 1975 roku, kiedy to Jurek uzyskał zgodę kierownictwa klubu na organizowanie swoich imprez w dużej sali „Przewiązki”. O zgodę nie trzeba było walczyć. Ilość ludzi przychodzących wówczas na imprezy muzyczne była tak duża, że zmiana pomieszczenia okazała

D o Siedlcach pojechałem za namową jednego z najlepszych polskich puzonistów, Andrzeja Pieli z Warszawy.

— Wiesz — powiedział kiedyś do mnie — grałem tam w kwietniu (1986 r.) na bardzo miłej imprezie o nazwie „Jazz Standard's Festival”. Mają tam dobry klub studencki. Widziałem plakaty, tam ciągle się coś dzieje.

W Siedlcach jest jedna uczelnia — Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna. Niektórzy złośliwcy żartują, że „województwo” ale w dzisiejszych czasach ten przymiotnik brzmi jak komplement — województwo siedleckie ma własną kuźnię kadr z wyższym wykształceniem. Z ich wiedzy korzysta cały region Podlasia. WSRP istnieje już osiemnaście lat. Na studiach dziennych kształcą się tu 1400 osób, na pięciu kierunkach pedagogicznych: chemii, matematyce, biologii, nauczaniu początkowym i pedagogice k-o oraz na dwóch kierunkach rolniczych: rolnictwie i zootechnice. Prawie 700 osób studiuje w Siedlcach zaocznie.

Wydawać by się mogło, że 100 km od stolicy niczym nie można zaskoczyć odbiorców studenckiej kultury. Można! Owo zaskoczenie dla każdego, kto tu zawita, to właśnie klub „Limes” i jego propozycje programowe.

Studencki Ośrodek Działań Kulturalnych „Limes” przy Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach istnieje dla studentów siedleckich oraz dla środowiska miejskiego a nawet całego województwa. Prowadzi działalność impresaryjną. Mieści się w budynku przy ul. Bema 1, na terenie domu studenckiego. Zapisane w statucie cele działalności SODK „Limes” to m. in. popularyzacja i upowszechnianie zjawisk z różnych dziedzin kultury i sztuki, rozbudzanie i doskonda-

Casus klubowy

nie, który odbył się w roku 1981, zauważalne było obniżenie poziomu propozycji programowych przygotowywanych przez kluby studenckie. Kiedyś placówką tę skupiały na sobie uwagę społeczeństwa, będąc prekursorami upowszechniania jazzu, teatru, plastyki i filmu w ich awangardowych postaciach. Dziś mass-media odsunęły to z zainteresowania, a co gorsza, wśród studentów daje się zauważyć spadek popularności klubów powołanych właśnie dla nich. Głośno i hucznie robi się zwykle wtedy, gdy zbliża się kolejna okrągła rocznica istnienia lub jak kto woli egzystencji. Zachwycają barwne i radosne jubileusze, pełne nieszablonych pomysłów, zachwyków i podsumowań. Jednak krótko po nich wraca szybko szara codzienność, a niekiedy przerażająca pustka.

Klub studencki to przede wszystkim ludzie, którzy nim kierują, którzy w nim działając realizują własne koncepcje i pomysły. Ich stan umysłów, ambicje i pracowitość decydują o klubie, jego poziomie i atrakcyjności.

Model klubu studenckiego zawsze ewoluował w kierunku odmiennym od wzorów obowiązujących w kulturze profesjonalnej. Na tym właśnie polegała jego odrębność i oryginalność jako placówki kulturalnej.

W latach pięćdziesiątych spełniał on rolę świetlicy przyakademickiej. Później z wolna poczęły się zawiązywać estrady poetyckie, kabarety, teatry i studia piosenki. Tu również zagościł na stałe jazz, zewsząd rugowany.

Problemy związane z funkcjonowaniem klubów w ruchu studenckim są ważne. Choćby z tego względu, że program przez nie proponowany kształtu-

zliwość konfrontacji sposobów i pomysłów na uatrakcyjnienie programu. Jury każdego z konkursów, powoływane z animatorów ruchu studenckiego, nie tylko wskazywało i upowszechniało intelektualne wartości nowych pomysłów i interesujące rozwiązania, ale również piętnowało miernotę, infantylizm i sobiępaństwo w klubowej pracy. A tego ostatniego nigdy nie brakowało.

Tegoroczne eliminacje do finału konkursu odbyły się w warszawskim klubie „Park” w ostatnich dniach maja. Zgromadzili przedstawiciele dwudziestu jeden klubów z różnych środowisk akademickich kraju. Najliczniej zjawili się reprezentanci Krakowa, Rzeszowa, Katowic i Warszawy. Niestety ilość nie zawsze przechodzi w jakość. Jedyne środowisko rzeszowskie zaprezentowało się na dobrym poziomie i kluby: „Dedal”, „Labirynt”, „O to chodzi” oraz „Pod Palmą” zakwalifikowały się do lipcowego finału, który odbędzie się podczas świnoujskiej FAMY '87. Jurorów ujął fakt poprawnego posługiwania się językiem ojczystym przy prezentowaniu programów klubowych, duża kultura osobista i swada rzeszowskich przedstawicieli ruchu klubowego. To zapewniło im zasłużony sukces. Tak, to nie pomyłka! Otóż wielu animatorów prezentując swoją placówkę nie potrafiło mówić poprawnie po

pomysłu niezmordowanego Stefana Guzowskiego. Tu też działała Komisja Śląskiej Rady Okręgowej pod wodzą Pawła Szafranca, która inicjowała i aktywizowała całe środowisko studenckie.

Powróćmy jeszcze na koniec do spotkania w Warszawie. Eliminacjom konkursowym klubów towarzyszyła VII Ogólnopolska Giełda Programowa na którą wpłynęło 29 scenariuszy i pomysłów imprez klubowych. Przykładowo w latach ubiegłych z reguły zgłaszano sto i więcej propozycji. Jury w końcowym komunikacie stwierdziło m. in. że poziom nadesłanych scenariuszy jest wyjątkowo niski. Brakowało oryginalnych pomysłów i nowatorskich koncepcji. Uwidoczniono się wyraźnie ubóstwo intelektualne, wtórność i jednostronność przedstawionych propozycji imprez klubowych. W związku z tym postanowiono z puli 350 tys. zł nagród przyznać trzy równorzędne wyróżnienia po 15 tys. zł każde: Andrzejowi Paulukiewiczowi z Rzeszowa, Włodzimierzowi Witusowskiemu z Warszawy i Janowi Drechslerowi z Wrocławia. Temu ostatniemu za płodność z sugestią dążenia w przyszłości do zamiany ilości w jakość.

TOMASZ MAGOWSKI

XIV Ogólnopolski Konkurs Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży”

Dnia 30/31 maja jury w składzie: Jarosław Janowski, Krzysztof Magowski, Tomasz Magowski, Andrzej Potok (przewodniczący), Krzysztof Urbański, Jerzy Usarewicz (sekretarz), po wysłuchaniu prezentacji programów oraz analizie materiałów sprawozdawczych 20 klubów, które przystąpiły do konkursu postanowiło zakwalifikować do finału ogólnopolskiego konkursu „Czerwonej Róży” następujące kluby w poszczególnych grupach: grupa I: Klub „Hybrydy” z Warszawy, Klub „Nurt” z Poznania, Klub „Pod Jaszczurami” z Krakowa, Klub „Riwiera-Remont” z Warszawy;

Grupa II: Klub „Limes” z Siedlec, Klub „Pień-Raj” z Poznania, Klub „Zatem” z Zielonej Góry;

Grupa III: Klub „Dedal” z Rzeszowa, Galeria „Brama” z Warszawy, Klub „Labirynt” z Rzeszowa, Klub „O to chodzi” z Rzeszowa, Klub „Pod Palmą” z Rzeszowa.

Jury z satysfakcją odnotowuje powrót do tradycji konkursu „Czerwonej Róży” — jednocześnie z ubolewaniem dostrzegając w trakcie prezentacji ogromne spustoszenie jakie w świadomości aktywu klubowego spowodowała — między innymi — sześciolletnia przerwa. Ze smutkiem obserwujemy fakt nieobecności w konkursie Centrów Kulturalnych — z których jedynie cztery były zdolne zaprezentować program odpowiadający wymogom konkursu.

Jednocześnie z nadzieją dostrzegamy wyrównany i przyzwoity poziom klubów zakwalifikowanych do finału, a także aktywność małych środowisk — ze szczególnym podkreśleniem środowiska rzeszowskiego.



W naszym klubie gra dobra muzyka

się konieczna. Kierownictwo klubu „Pod Przewiązką” dobrze wiedziało w co inwestuje. Piątkowe spotkania z muzyką proponowaną przez Skarżyńskiego zyskiwały klubowi rzeszę młodych sympatyków w całym mieście. Pamiętajmy, że w radiu nie nadawano wówczas audycji stereofonicznych, że polski sprzęt nie pozwalał na dobry odbiór muzyki, że nie sprzedawano jeszcze w polskich komisach zagranicznych płyt. Tę ostatnią, fonograficzną lukę szybko wypełnił Skarżyński, organizując w Krakowie pierwszą wówczas w Polsce giełdę płyt z prawdziwego zdarzenia. Dwuzłotowa opłata za wstęp upoważniała do zakupu płyty kasety, plakatu czy czasopisma, a ponadto do przesłuchania płyty.

— Tworząc klub miałem na myśli trzy cele, którym miał on służyć — tłumaczy Skarżyński. — A więc: prezentowanie nowości i przypominanie płyt zapisanych w historii rocka, nauczanie słuchania, a nie tylko słyszenia muzyki, wreszcie odróżniania dobrej muzyki od złej. Wydaje mi się, że w ciągu ostatnich czternastu lat osiągnęłam to, o co mi chodziło. Do klubu, na nasze spotkania przychodzi głównie młodzież szkolna, rzadziej studenci, których gusty w dużej mierze kształtuje radio, telewizja, mierne dyskoteki. Klub stara się stawić czoła zalewowi „tomaniny disco” poprzez pokazanie, że lepiej słuchać muzyki, w której jest coś rzeczywiście wartościowego: słowa wykonanie, aranżacja, kompozycja. Czy te elementy łączy w sobie twórczość np. „Modern Talking”? Z pewnością nie. Staram się jednocześnie uczyć moich słuchaczy innego traktowania muzyki młodzieżowej. W odczuciach ogółu rock służy do tańca i wyładowywania emocji. To spore zawężenie, bowiem muzyka młodzieżowa jest również sztuką. Trzeba ją tylko umieć słuchać i nie traktować jej — jak próbują to czynić niektórzy krytycy muzyki poważnej — jako coś z założenia gorszego i uboższego. Tak nie jest! W moim klubie słuchacze mają zapewnione warunki właściwego odbioru muzyki: dobre nagłośnienie, akustyka i nastrój spowodowany wygaszeniem światła robią swoje. Odbiorca słyszy muzykę inaczej niż z do-



owego radia. Pozostaje z nią sam na sam.

Jurek ma rację. Jego wysiłki na polu kształtowania kultury muzycznej w ciągu czternastu lat widzę jak na dłoni przegładając podsuwane mi ankiety na najlepszych wykonawców oglaszane tu co roku. Zwycięzają wykonawcy rzeczywiście reprezentujący ambitną muzykę rockową i ani razu nie pada nazwa „Modern Talking”. A to jest już spory sukces. Najlepiej jednak wymierne efekty działalności klubu pokazuje ilość osób obecnych na spotkaniach, a bywają i takie, że miejsce można znaleźć tylko na ziemi.

W czternastoletniej historii formuła piątkowych spotkań ulegała częstym przemianom. Przez wiele lat była podobna: program wieczoru obejmował prezentację dwóch płyt (starej i nowej) poszerzoną o komentarz do każdej z nich i omówienie historii grupy. Wzbogacono te spotkania o tzw. „Wieczory jednego wykonawcy”, organizowane kilka razy w roku. Był to przegląd całej twórczości wybranej grupy uzupełniony o slajdy i dane faktograficzne. Spotkania takie przeciągały się do rana. Z zaproszenia klubu korzystali także znani radiowi prezenterzy. Kilka razy przyjeżdżał tu Piotr Kaczkowski (zawsze z walizką płyt), gości-

li Marek Gaszyński, Romek Rogowiecki, Bogdan Fabiański i Tomasz Beksiński.

W swojej pracy od lat Skarżyński okazuje się być perfekcjonistą, każda jego impreza jest zapięta na ostatni guzik, nie może być mowy o pomyłce. Wie co będzie za tydzień, czy dwa, na bieżąco informowany jest o nowościach płytowych, które od razu zamawia. Notatki sporządzane z każdej imprezy pozwalają nawet po latach pokazać, że np. 14 marca 1977 roku w programie wieczoru znalazły się płyty: „Close to the Edge” — Yes i „Sarabanda” — Jon Lorda.

Rozwój technik muzycznego przekazu, który dotarł do Polski w połowie lat 80., otworzył przed Jurkiem możliwości niespotykanego dotąd rozszerzenia oferty programowej. W ciągu ostatnich dwóch lat płyta kompaktowa stopniowo, acz w efekcie końcowym skutecznie — wyparła płytę analogową, czyli — jak mówią klubowicze — „asfalta zastąpiono laserem”.

Zresztą oddajmy głos Skarżyńskiemu: — Przyznam, że z nieufnością podchodziłem na początku do płyty kompaktowej. Płyta gramofonowa była dla mnie dziełem sztuki, natomiast płyta kompaktowa jest dziełem techniki. Urządziłem kilka prezentacji z

płyty laserowej i dopiero wówczas, po usłyszeniu tych płyt, tu w klubie, na dobrym sprzęcie, odkryłem, że nawet te bardzo dobrze znane albumy brzmią inaczej, pozwalając na dokładniejszą analizę ich muzycznej zawartości. A wszystko to za sprawą idealnie czystego dźwięku eliminującego trzaski i jakiegokolwiek zniekształcenia. Na początku tych płyt było bardzo mało, dziś mam dostęp niemal do każdej. Naturalną więc kolejną rzeczą zrezygnowałem zupełnie z prezentacji płyt analogowych. No, chyba, że jakiś wybitny album jest zapisany tylko w wersji tradycyjnej.

Klubem Muzyki Progresywnej zarządza także wideo. Dzięki rozlicznym kontaktom Skarżyński ma dostęp do niemal wszystkich kaset ukazujących koncerty gwiazd rocka oraz zawierających fabularne filmy muzyczne z ich udziałem. Sam przyznaje, że marzyli z przyjaciółmi przed kilkunastu laty, ech, zobaczcie Genesis czy Deep Purple na koncercie. Wtedy wydawało się to niemożliwe, dziś stało się faktem. W każdy poniedziałek przez cały rok akademicki w klubie prezentowane są dwa rockowe koncerty z wideo. Tłumy walące do klubu, konieczność powtarzania niektórych projekcji z uwagi na ilość chętnych, są wystarczającym dowodem na powodzenie tego typu działalności.

Skarżyński ze swojej pracy jest zadowolony, choć niemal każdy wieczór od kilkunastu lat spędza w podziemiach „Przewiązki”. Jak nie dyskoteka, to klub, jak nie klub to video. W międzyczasie skończył studia na historii w UJ, nawiązał, wieloletnią już, współpracę z rozgłośnią Polskiego Radia w Krakowie, gdzie prezentuje stały program muzyczny. W roku ubiegłym jego działalność została nareszcie dostrzeżona przez władze kulturalne ZSP.

W Warszawie wręczono mu uroczyste wyróżnienie za upowszechnianie muzyki, przyznane mu przez Krajową Radę Kultury ZSP.

Sprawiło mu to radość, choć nigdy nie zabiegał o zaszczyty i ordery. Najważniejsze zawsze było przygotowanie kolejnego spotkania w jego klubie Muzyki Progresywnej.

DARIUSZ ŁANOCHA

Limes

lenie bezpośredniego uczestnictwa studentów w tworzeniu wartości kulturalnych, kształtowanie etycznych i moralnych postaw członków SODK, oraz współpraca ze środowiskiem miejskim w zakresie upowszechniania kultury. Nie można zapominać o tym, że oprócz studentów „Limes” ma do „obsłużenia” liczną (prawie 20 000 osób) rzeszę młodych ludzi — uczniów wielu średnich szkół siedleckich.

Jak statutowe cele realizują młodzi siedleccy działacze kultury w praktyce? Kim są? Jak potrafią pogodzić interesy studenckiego odbiorcy z gustami uczniowskimi czy zainteresowaniami mieszkańców Siedlec? Namiastką odpowiedzi na ostatnie pytanie może być jeden, przypadkowo wybrany, afisz klubowy z kwietnia 1986 roku. Oto niektóre tylko (!) imprezy jakie odbyły się w „Limesie” w owym miesiącu: II „Jazz Standard's Festival”, spotkania Klubu Miłośników Muzyki Elektronicznej i Medytacyjnej, projekcje w DKF „Doza”, kursy tańca, spotkania Towarzystwa Radiestetów, disco-party, wyjazdy do Teatru Małego w Warszawie, potem do Teatru Nowego i Ateneum, spektakle Teatru ES — „Bal w operze”, „Dziwny jeździec”, „Smok”, spotkania Grupy Literackiej, inne imprezy i wieczory klubowe.

„Limes” powstał przed 10 laty, w 1977 roku, w ramach inicjatyw — uwaga! — z okazji VI Festiwalu Kultury Studentów PRL! Utworzyli go Tadeusz Goc (dzisiaj kierownik klubu) i Andrzej Meżerycki (szef Rady Programowej) przy współudziale ówczesnego szefa RU SZSP. Kiedyś byli studentami WSRP, dzisiaj są jej pracownikami. Kierowany przez nich ośrodek jest bardzo pilnie obserwo-

wany przez władze uczelni i miasta. Nic dziwnego, działalność „Limesu” i jego grup twórczych jest widoczna nie tylko w Siedlcach i województwie.

Najaktywniejszą grupą twórczą SODK „Limes” jest Teatr ES, założony w 1976 roku przez dzisiejszego szefa, Andrzeja Meżeryckiego.

— Zrealizowaliśmy ponad dwadzieścia premier — mówi Meżerycki — lepszych i gorszych przedstawień. Wciąż istniejemy, prowadzimy pracę z nowymi amatorami. Od ośmiu lat organizujemy Siedleckie Dni Teatru. Jesteśmy potrzebni w tym środowisku.

Ośrodek zrzesza 130 członków, którzy nie są ludźmi przypadkowymi — mówi Tadeusz Goc. — Obowiązkiem jest u nas działanie aktywne. Pewnie, że jest wiele trudności, kłopotów, ale od tego właśnie jest Rada Ośrodka, ludzie nam przychylni, taey jak JM Rektor WSRP, no i nasi członkowie.

Większe imprezy cykliczne „Limes” organizuje przy współpracy z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach. Prawdopodobnie dzięki temu nie brakuje pieniędzy na „Jackonalia” (tak nazywają się tutejsze juwenalia, nazwa od Jacka, figury Atlasa dźwigającego glob ziemski, umieszczonej na szczycie siedleckiego ratusza), Dziecięcą Wiosną Teatralną, Spotkania Teatralne, festiwale jazzowe, wyjazdy do warszawskich przybytków kultury i sztuki, itp.

ZYGMUNT MOSZKOWICZ



Rys. Henryk Sawka

Krakowskie Reminiscencje Teatralne stały się po roku 1982 najważniejszym pokazem osiągnięć dojrzałego teatru studenckiego. Impreza ta już dawniej aspirowała do festiwalu o randze ogólnopolskiej. Każda z edycji KRT odbijała się głośnym echem w środowisku, zyskiwała sympatyków.

Początkowo Reminiscencje były próbą upowszechniania i pokazania dorobku studenckiego teatru w środowisku Krakowa. Z biegiem lat przetrwały się w ogólnokrajowe konfrontacje osiągnięć awangardy polskiego teatru.

Każdego roku sprowadzano do krakowskiego Studenckiego Centrum Kultury „Rotunda” najwybitniejsze spektakle, stworzone w ubiegłym roku. Ściągano laureatów festiwalu z Lublina, Łodzi, debiutantów zweryfikowanych na „Startach”.

W V Krakowskich Reminiscencjach Teatralnych (styczeń 1979) wzięło udział mniej zespołów niż zazwyczaj. Zabrakło też grup zagranicznych. Wystąpiły głównie zespoły krakowskie, dające spektakle umiejscawiane „między psychodramą a odruchem etycznym” jak określił przegląd studencki recenzent. Teatry odwoływały się do utworów Wojaczka, Witkacego, Ghelderodego.

Teatr Tarcie w poemacie H. Kajzara „Trzema krzyżkami” demonstrował autoironię, groteskę w poszukiwaniu własnej tożsamości, Teatr OM zrezygnował w „Obliczach” z fabuły na rzecz alinearnej impresji, zaś wrocławski Teatr TWA zajął się odbiciem życia potocznego w jego rozlicznych przejawach społecznych, politycznych, ideologicznych, korzystając w „Negatywie szkicu” z tekstów St. Witkiewicza.

Rok później (marzec 1980) kolejne, VI Reminiscencje w opinii znawców nie miały znów szczęścia do interesujących spektakli, przede wszystkim zabrakło nowych przedstawień. Pojawiło się 12 zespołów z całej Polski, najwięcej, bo aż 5 było z Krakowa. Powściągliwie chwalono walory literackie i koncepcję sceniczną M. Chłapka, studenta teatrologii UJ, twórcy „Słychać śmiech i rżenie”, wyróżnionej tragifarsy w jakiej dominowała swoboda w rozsadzaniu stereotypów, w poszukiwaniu własnego miejsca w świecie. Wyróżniono także „Becketta”, składankę z dramatów tego autora, opracowaną przez P. Szczerkiego i jego Teatr 38. W ocenie Rady Artystycznej teatr ten dowiódł, że „awangarda w teatrze studenckim nie musi być równoznaczna z bylejakością estetyczną i brakiem dyscypliny myślowej”.

Dobrze oceniano jeszcze występy warszawskiej grupy PSPS, która rok wcześniej na szczecińskim „Starcie” zadebiutowała „Bufetem zawsze otwartym”. To przedstawienie chwalono w Krakowie za pasję i odwagę mówienia o rzeczach ważnych.

Następne Reminiscencje odbywały się już w posierpniowej rzeczywistości (marzec, 1981). Tym razem spektakle prezentowano nie tylko w „Rotundzie”, ale również w Centrum Kultury Młodzieży i Studentów „Fama” w Nowej Hucie. Chodziło o różnych adresatów, dążono do zbliżenia studentów i robotników.

Znów nie było ważkich przedstawień, na jakie po cichu oczekiwano. Posierpniowe propozycje okazywały się zdaniem krytyki — zakazane nijałością, brakiem zdecydowania. Teatr nie potrafił znaleźć odpowiedzi na ważne pytania społeczeństwa. Nawet te, niegdyś odkrywcze i prekursorskie teatry studenckie, jak STU, Kalambur, 77, nie przygotowały w tym okresie rzeczy wybitnych. „Donkiszoteria” STU, „Kandyd” Kalambura, „Pasja III” 77, były ledwie poprawnymi widowiskami. I tylko tyle Przedstawienia krakowskiego STU wprost nazwano „humbgiem artystycznym i pseudoawangardowym”. Jedynie Teatr Osmeo Dnia, ostatecznie też zawodowiec (od 1979), zdobył się na „pieśń radości zwycięstwa”. Jego „Więcej niż jedno życie”, to artystyczna manifestacja, której sens stanowi „ocalanie dobra rozrzuconego w jednostkach ludzkich na przestrzeni epok”.

Dla młodego teatru lata 1980—81 nie były powtórką z historii. Żywił codzienności obezwładniał twórców. Jeden z krytyków, zresztą nie odosobniony w sądach, Wł. Zawistowski, sformułował następującą cenzurkę o teatrze po Sierpniu: „Tak teatr zawodowy, jak i »otwarty« zarażony jest pozornością działań, banalnością wyborów, chorobą bezwładności i niedowładności decyzji”.

Z takim oto bagażem, obciążonym jeszcze dramatem grudniowego przełomu i kilku następnymi miesiącami letargu, w kolejny etap swej historii

wkraczał teatr studencki, nadal do określany przymiotnikami młody, otwarty, alternatywny, niezależny. Nazwy te nie miały już właściwie odniesienia do zastanej sytuacji, ale przecież niosły ze sobą znaczenia, jakie zawsze wiązano z niepokorną młodocianością. Z cechami takimi jak otwartość, emocjonalna spontaniczność, bunt i pragnienie demaskacji zafalszowań, wierność elementarnym prawom etycznym. Te właśnie znaki wciąż decydowały, a raczej winny były decydować o randze i wartości teatru studenckiego.

Nie zdążył on w pełni zafunkcjonować w okresie posierpniowych prze-

i przyszłości młodego teatru, zawężając jej tematykę do lat 70.

Rozmowy nie wpłynęły rzecz jasna na nagłe odmienienie oblicza młodego teatru, spełniły natomiast swój cel — uwierzono w sens dalszego tworzenia, przygotowywania kolejnych spektakli, lecz już dla nowych roczników studenckich. Rzecz w tym, że tego trudnego zadania podjęli się nie rówieśnicy, lecz wujowie, starsi bracia młodzieży wstępującej wówczas na studia.

Już następne KRT, przygotowane po raz dziesiąty (marzec, 1984) sygnalizowały nieuniknione przemiany Szeft Reminiscencji, K. Lipski, w pofestiwalowym wywiadzie oznajmiał, iż „żelazna zasada teatru studenckiego, tj. zmaganie się z rzeczywistością została złamana. Nie jest to już teatr interwencyjny. To chyba świadoma próba zanegowania etyki teatru studenckiego, niechęć do utożsamiania się

który pokazał „Wzlot”, historię tragicznego życia poety O. Mandelsztama. Recenzent „itd” pisał o spektaklu: „Opowieścią jest osaczenie człowieka, skazanie go na powolną śmierć. Próbuje on ocalić prawdę i swoje człowieczeństwo. Oprawcy dozują cierpienia, bo wiedzą, że trudniej zabić ducha”.

Na wyróżnienie zasługiwały propozycje teatru Wiatyk („Hotel pod ciemną gwiazdą”), KTO („Paradis”), Sceny Plastycznej KUL („Brzeg”), Om („Imitacja”). Grupa Chwilowa z Lublina przynębiającym ciągiem obrazów w „Cudownej historii” wymuszała na publiczności poddanie się nastrojowi spektaklu, przypominającego — konwencją teatralną — czarną mszę, Teatr Pham dla odmiany dał ironiczne widowisko oparte na poemacie Jerofiejewa „Moskwa-Pietuszki”, o bogoni za mirażem wolności i tęsknocie

Krakowskie Reminiscencje Teatralne (1979—1987)

Smakowanie minionego czasu

mian, a już zaskoczył go czas, kiedy dialog stał się trudny, niekiedy zupełnie niemożliwy. Młodzi odmawiali udziału w życiu publicznym, zaś sztuka traciła swój największy atut — „szansę bycia prawdziwym zwierciadłem nieprostego przecież życia”.

Tę prawdę potwierdzić miały już niedługo przedstawienia wzniesione w Krakowie festiwalu młodego teatru — Krakowskich Reminiscencji Teatralnych, które pojawiły się ponownie dopiero w 1983 roku. Od wiosny 1981 do chwili rozpoczęcia VIII Reminiscencji (marzec, 1983) nie udało się zorganizować żadnego przeglądu studenckiego teatru. Zerwane zostały więzi łączące środowiska, wiele grup przestało istnieć. Jedne zamilkły, inne zmieniły mecenasa. Nastąpiły czasy konkurencji. Jakże były jej konsekwencje, pokazały kolejne edycje KRT.

Ich szefem programowym — w roku 1983 został znów Krzysztof Lipski, Szeft dotychczasowych „wydań” Reminiscencji nadal wzbudzał zaufanie. Do Krakowa udało mu się ściągnąć wtedy 8 zespołów, w tym sześć studenckich. Uczestniczyli: lubelska Scena Słowa Teatru Akademickiego KUL-u, wrocławski Teatr Mimu Gest, koszaliński Teatr Ruchu Blik, poznański Teatr AM Jan, bytomski Wiatyk, katowicki 12a, łódzki Teatr 77 oraz z Krakowa Międzyszkolny Teatr Puls.

Nieliczna wtedy widownia była świadkiem pierwszych prób odzyskania równowagi przez poszczególne teatry; dodajmy — teatry doświadczalne, działające w końcówce poprzedniej dekady, które ocalały dzięki silnym motywacjom swych twórców. Już same tytuły spektakli wiele mówiły o nastrojach panujących w zespołach, o atmosferze, w jakiej się rodziły. Przykładem „Nauka chodzenia” wedle Bursy Teatru Puls, „Ostatni stres Jana” Teatru 12a, „Amen” koszalińskiego Teatru Blik, „Droga z powrotem” wystawiona przez Wiatyk czy „Komu w drogę, temu teraz”, rzecz oparta na twórczości Stachury lubelskiej Sceny Słowa.

Poznański Jan sięgnął po zarzuconą ongiś broń teatru studenckiego, po ironię, humor. W „Cichej ceremonii żałobnej poprzedzonej wystawą obłąkanych pracowników sztuki” dystansował się wobec romantycznych tradycji i patriotycznych symboli.

Zebrań w jednym miejscu i czasie animatorów teatru związanego ze środowiskiem akademickim stwarzało możliwość wymiany refleksji o jego kondycji w zmienionych warunkach. Wymyślono więc seminarium poświęcone zagadnieniom społecznej funkcji teatru, zwłaszcza studenckiego. Zdecydowano się na rozmowę o przeszłości

ze stereotypem”. Ciekawa wypowiedź, jeśli pamięta się, iż już w połowie lat 70. teatr ten był coraz mniej zbuntowany. Formalnymi efektami i filozofowaniem zastępował reakcje na problemy codzienności.

Imprezie towarzyszyło nieoczekiwane spore zainteresowanie widzów, na spektakle 11 teatrów obecnych na IX KRT zaczęło brakować biletów, zaś końcowa ocena Reminiscencji brzmiała zaskakująco — najlepszy przegląd od czterech lat.

Wydarzeniem stał się występ zespołu L. Raczką — Teatru Osmeo Dnia,

do miejsca, gdzie na pewno ją się spotka.

Zorganizowane w roku następnym (marzec, 1985) X Krakowskie Reminiscencje Teatralne nie były świętem studenckiego teatru. Jubileuszowa gala nie zdołała przysłonić smutnej konstatacji o teatrze, który się zatrzymał. To nie był już krzyż możliwy do pokonania, ale powolna agonía pewnego mitu. „Czas chaosu”, „Stan nieustalony”, „Stan nieważkości”, „Osiedlenie”, to tytuły relacji prasowych. Piszący byli zdania, że teatr studencki stanął na rozdrożu. W opinii jednych



Fot. Przemysław Poźliewicz

„nie wykazuje już chęci przemiany świata, oddaje jedynie rozpaczliwe zagubienie, bezradność”, w ocenach drugich „czas dany dziś młodemu teatrowi: na powtarzanie dawno powiedzianych prawd i odtwarzanie dawno zakreślonych form jest międzyepoką. Czasem pogrzebu starej i przygotowań do narodzenia nowej formuły”. Obe strony były zgodne w jednym: większość teatrów zajęła się opisywaniem świata współczesnego nam przed laty ale nie dziś Zabrakło dialogu z aktualną rzeczywistością, choćby jeno przebieżką polemiczną i publicystyczną pasji w jakimkolwiek przedstawieniu Gorzej — większość spektakli zrezygnowała w ogóle z penetrowania nastrojów społecznych, na dodatek przeszyła bylejakością i bałaganem artystycznym oraz psychą o własnej intelektualnej potędze. lekceważeniem kontaktu między aktorem i widzem.

Sporo było przedstawień wyróżnionych skąd więc brały się tak nieprzychylnie oceny? Ano stąd, iż jak zgrabnie napisał życzliwy młodemu teatrowi M Pawlicki — twórcy „męczą się, żeby było sugestywnie, zapominają tylko CO ma być sugestywne” I w tym oto zdaniu zawiera się trafna diagnoza. Bez wejścia w życie, bez precyzji: myśli i środków, bez uczciwej pracy nad teatralnym warsztatem, nie ma więzi z widzem.

Konsekwencją w swym działaniu zadziwiał bytomski Wiatyk. Każda z jego inscenizacji skłaniała do myślenia. Zaskakiwała odmienną formą. Studencką publiczność podbili groteską — „Sen Laubego”. Zaproponował koncepcję świata jako totalnego „domu wariatów”, w którym normalnością są wszelkie dewiacje. Antidotum na głupotę i strach stały się tutaj ironia, parodia, karykatura, wreszcie porywająca zabawa.

Swoją wizję rzeczywistości, której pośmiotem pozostaje zawsze człowiek walczący o prawo do życia, zdemontował Teatr 12a W „Bombie”, przedstawieniu „nowego teatru absurdu” zawarł czytelną karykaturę zabawy w wojsko. Własny ogląd świata dała też lubelska Scena 6 Jej „Psalm” to widowisko o kryzysie duchowym i poszukiwaniu tożsamości młodej inteligencji. odpowiedzi na pytanie kim jestem Rzecz o „ambiwalentnej rewolucyjnej triumfów i podwójnym wymiarze klęsk”.

Pozostałe zespoły okazały się mało twórcze i tchórzliwe, co wytykano podczas nocnych dyskusji z udziałem m.in. K Wolickiego, E Morawiec i L. Raczaka, którzy z uporem maniaka przypominali, iż teatr ten jeśli marzy o pozyskaniu odbiorcy i sprzymierzeńca dla swych wizji, „musi mieć coś do powiedzenia, przy właściwej dozie samokrytycyzmu, że mówi coś naprawdę ważnego dla siebie i dla innych”.

Poskutkowało zapewne owe sugestie, skoro na XI Reminiscencjach (marzec 1986) wytrwali sympatycy studenckiego teatru doczekali się wreszcie spektakli zwiastujących jego przebudzenie, otrząśnięcie z martwo-woty odrzucenie skorupy obojętności.

Uznanie publiczności zyskały propozycje bytomian — Wiatyk („Świątynia i serce”) i szczecinian — Kana („Czarne światła”), którym udało się uciec od publicystyki i doraźnej agitki. Sięgając po wartościowy materiał literacki (utwory Georga Trakla — Wiatyk oraz Jeana Geneta — Kana) stworzyli interesujące własne konstrukcje świata o rozchwianych wartościach, w którym antidotum na zło jest uporczywe poszukiwanie tożsamości, a w przypadku krańcowym jego oswobodzenie poprzez sztukę. W „Czarnych światłach” pojawił się problem ceny, jaką musi zapłacić człowiek zamknięty w świecie pozorów w którym „nie jest zbrodnią” Aktorzy z Bytomia opowiedzieli historię o ludziach „wykorzenionych” o tragedii mniejszości narodowych, o wyjątkowej ziemi, po której „pozostały tylko czarne dziury”.

Reminiscencje naświetliły coraz częstsze zjawisko wypierania autentycznego głosu młodych, zastępowały go mądrościami wyciągniętymi z literatury. Twórcy teatralni nie szukali tworzywa w otaczającej ich rzeczywistości, nie opierali się na własnych doświadczeniach, jakby im nie dawała im się Siegali po książki i zawartą w nich wiedzę o świecie. Odwoływali się do twórczości wspomnianych już Trakla, Geneta, a także m.in. Cumingsa, Mandeliana, Müllera. Czyżby był to wyraz bezradności i zagubienia, czy też pragnienie wzmocnienia wagi podejmowanych na scenie spraw magią słów i potęgą autorytetów? Zapewne jedno i drugie.

Kilka udanych przedstawień nie czyniło jeszcze wiosny, było jednak dobrym prognostykiem przed kolejnymi Reminiscencjami. Wierzone, że nadejdą czasy, gdy uczestnictwo w widowiskach młodego teatru będzie zbiorową manifestacją wspólnoty widzów i aktorów, ich uczucia i myślenia a nie dostojną celebracją martwych pomników literatury albo nudnym obowiązkiem kultury towarzyskiej. Aliści do wymarzonej jedności wiodła droga daleka, o czym przekonały XII Reminiscencje (marzec, 1987).

Odbyły się one w roku VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, liczone, że fakt ten zmobilizuje teatry do stworzenia wybitnych przedstawień, przełomowych kreacji przekreślających raz na zawsze męczący kryzys, upadek. Zamiast spodziewanych sukcesów przyszło rozczarowanie. Bezwzględnie oceniano spektakle, wypominając wtrócom nudę i pokraczność — „jakby na oślep usiłowali zaatakować rzeczywistość, której albo nie rozumieją, lub są wobec niej zupełnie bezradni”. Zarzucano im skłonność do kiepskiego filozofowania, bezwstydnego głoszenie prawd oczywistych, i co najgorsze — „posługiwanie się nowomową teatralną”.

Z grona 10 krajowych teatrów, w tym dyplomantów krakowskiej PWST, występujących podczas XI KRT, na pochwały zasłużyli weterani (Akademia Ruchu i Teatr Jan) oraz dwa zespoły powstałe w latach 80. — Cogitatur i Trzeci Teatr w Drodze, nagrodzony na „Starcie '87”. Ich realizacje wyróżniały się w miarę czytelnym przesłaniem, zaangażowaniem w rzeczywistość, własnym ujęciem tematu.

„Kartagina” warszawskiej Akademii Ruchu, mówiąca o dylematach młodego pokolenia Polaków, udowodniła nie tylko plastyczną funkcjonalność „ruchomej granicy”, która istnieje między nami. Dzięki niej pamiętamy, że kiedyś byliśmy wspólnotą. Poznański Jan w prowokującej „Impresji niezbornej” i „W szponach namiętności” skutecznie zastosował konwencję groteski. Szczególnie w drugim, premierowym spektaklu zmusił widzów do refleksji nad ułomnościami ludzkiej natury, które czynią z życia piekło, uniemożliwiające jakąkolwiek komunikację. Katowicki Cogitatur zaprezentował „Zamki Transylwanii” — opowieść o uwikłanym (przez historię) człowieku, rozdartym między naturę i kulturę, który — poszukując moralnego autorytetu — skazany jest na wybór w samotności. U katowiczian widoczna jest fascynacja poszukiwaniami bytomskiego Wiatyku, rewelacji ostatnich lat.

Podobał się też debiutanci „Rewolucja, rewolucja...” Trzeciego Teatru w Drodze z Bydgoszczy odwoływała się wprawdzie do znanych powszechnie interpretacji utworu Bursy („Zwierzęta hrabię Cagliostro”) o oportunizmie i konformizmie ludzkim, ale też, stawiając akcent na problem strachu paraliżującego wspólnotę społeczną, otwiera interesującą perspektywę myślenia o życiu, w którym nadzieje bywają uludą.

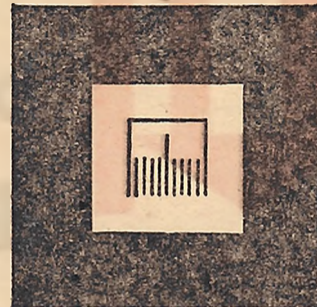
Trzeba jednak zrozumieć niełatwą sytuację dzisiejszych młodych teatrów, dylematy twórców, szczególnie tych najmłodszych, którzy w rozmowach często podkreślają chęć odcięcia od krępującej ich tradycji teatru studenckiego lat 70., ponieważ — ich zdaniem — zmieniła się obecnie sfera problemów, które powinni postulować i wartości, którym winni hołdować. Nieprzezwyrodnym do tej pory kompleks byłych liderów ruchu, zapatrzony w formalne schematy dawnego teatru jak widać nie ułatwia obecnie tworzącym uwolnienia się spod kurateli starszych braci. Ci zaś nie umieją znaleźć właściwej recepty na dzisiejszy teatr, ogłaszają jego upadek. Każda z propozycji młodszych zespołów jest dla nich jeszcze jednym przykładem „przerwanej ciągłości tradycji młodego teatru”.

Młody teatr jest lustrzanym odbiciem w ogóle kryzysu teatru polskiego, ponoc najgłębszego po wojnie. „Zdarzają się — pisze znany krytyk T. Raczek, wspierany przez T. Nyczka — udane role, scenografie, nawet sceny, brak jednak całościowych wizji, brak programu intelektualnego, ideowego, brak zdecydowania w prezentowaniu własnego światopoglądu. Poprzestajemy na drobiazgach. Trudno o spójną wizję świata w teatrze, jeśli nie mają jej prywatnie twórcy, awansowani do roli de...”

PIOTR WASILEWSKI

Hasło klub studencki wywołuje u wielu takie samo rozdrażnienie, jak nazwa „Alma-Art” agenda krytykowana już na łamach „Kuriera Festiwalowego” notabene ponoc zbesztana zbyt mocno, jak powiadają osobnicy z kręgu związanego z tą instytucją, zaś inni są zdania, iż krytyka była słaba i nader życzliwa. Przeważały jednak oceny krytyczne, by nie rzec — krytykanckie. Być może dlatego, że łatwiej wytykać błędy oraz wady aniżeli proponować i — co najważniejsze — zrealizować zapowiedziane wcześniej pomysły.

Chłopcem do bicia są także kluby, których działalność i sprawność organizatorska podlega wła-



TASAKIEM KURDUPLA

Precz z gawędziarzami

nie weryfikacji, a to dzięki owemu „alertowi kulturalnemu”, czyli VII Festiwalowi Kultury Studentów PRL. Kierownicy i programowcy klubowi, animatorzy i klubowi „wykrywacze” talentów mają teraz okazję wykazania się zdolnościami: inicjatywą i wyobraźnią. Póki co nie słychać jednak pieśni zwycięstwa, lecz gorzkie żale. Płyną zewsząd głosy krytyki, swą ilością zagłuszają te nieliczne mówiące o sukcesach. Napastowani działacze klubowi zdobywają się na odwet — posługują się bronią niezbyt rycerską, ale w ich mniemaniu skuteczną: znaną skądinąd psychologia.

Wśród rozlicznych grzechów i przewin klubowych działaczy do najcięższych zaliczam ich gawędziarstwo, hochsztaplerstwo, zlotoustość, małostkowość i brak zrozumienia dla kultury, jej znaczenia w życiu człowieka. Inaczej mówiąc — ich obojętność i krótkowzroczność jak również instrumentalne podejście do wydarzeń kulturalnych, jakie przecież w ich klubach winny powstawać, być upowszechniane wśród studentów, wspólnym wysiłkiem — twórców i widzów — wzbogacane o nowe wartości. Fenomen dyskoteki, zdaniem działaczy klubowych potrzeby kulturalnej najważniejszej dla studentstwa, służyć może jedynie jako parawan.

W klubach mówi się oczywiście wiele o pomysłach, programach, ale jak ich realizacja wygląda żałośnie. Często powstaje wielkie Nic. Pryska nagle bogaty — na papierze — program i rozbudowana, ponoc, forma. Działacze klubowi boją się ryzyka, stąd też unikają

gląda się sprawozdania klubowe z działalności. Te skromne z reguły zapiski, zresztą niekompletne i niedokładne jakże często świadczą o obojętności kronikarzy klubowych. Ważne jest zapamiętanie rubryki w harmonogramie, mniej natomiast to, co naprawdę wydarzyło się w klubie.

Inną wadą funkcjonariuszy klubowych jest ich nieruchawość i otepienie. W dziesiątkach klubów obowiązuje identyczny schemat programowy: dyskoteka, spotkanie z pieśniarzem studenckim, dyskoteka, czasami teatr studencki. Od pewnego zaś czasu rozplenily się mutacje imprezy z krakowskiego klubu „Pod Jaszczurami” — „Śpiewać każdy może”.

W tym miejscu warto chyba wspomnieć o trudnościach jakie miała redakcja „Kuriera Festiwalowego” ze stworzeniem tego właśnie numeru. Do współpracy zaproszona została Ogólnopolska Rada Klubów Studenckich wraz z obecnym jej prezesem, Krzysztofem Urbańskim, deklarującym opis sytuacji klubów studenckich. Rozmowy toczono także z szefami kilku przodujących klubów i centrów kultury. Niestety, poza zapewnieniami i obietnicami (czyli znów pustostawie) żaden z kolegów nie uczynił nic. Koledze Urbańskiemu i jego kompanom nie zależy wiodocześnie na prezentacji klubów, ich osiągnięciu i trudności. Milczy ORKS. To tak, jakby w ogóle nie było problemu, zaś kluby funkcjonowały sprawnie na chwałę swych kierowników i prezesa ORKS. Czy rzeczywiście?

ROBERT WARMIŃSKI

Bakcyl

Wcale nie trzeba kryć prawdy, że działalność studencka na polu kultury jest niewielka. Kilka klubów studenckich usytuowanych na terenie Krakowa robi wszystko co może, acz z miernym skutkiem. Oczywiście są kluby które jakoś działają — mają dostatecznie szeroki zasięg reklamują się, dysponują porządnym zapleczem finansowym i technicznym. Te mogą o sobie powiedzieć że propagują kulturę studencką. Co jednak mają powiedzieć kluby mniejsze, o małym zasięgu? Chociażby „BAKCYL”, klub AM w Prokocimiu?

Potencjalni goście to ludzie zakwaterowani w trzech akademikach AM. Na „przyjeźdźnych” nie ma co liczyć. Można wprawdzie, zwiększyć frekwencję dzięki młodym mieszkańcom pobliskiego osiedla Kozłówek którzy bezkarnie panoszą się po klubie, i powodują ustawiczne scysy z mieszkańcami akademików. Oczywiście to żaden sposób, a brak jakiegokolwiek sił admini-

stracyjnych w klubie utrudnia ograniczenie tych wizyt.

Klub mieści się w jednym pomieszczeniu wraz z barem kawowym Akademickiej Spółdzielni Pracy „Zdrowie” która praktycznie zarządza lokalem. Kierujący klubem szef Komisji ds. Kultury RU ZSP AM Cezary Linowski piastuje to stanowisko od niedawna, ma na razie duże plany. Być może z czasem, kiedy okrzepnie na tym stołku, przejdzie do działania, niekoniecznie kontynuując „tradycję” poprzedników. Na razie w klubie odbywają się cotygodniowe projekcje video w ramach DKF „Reglamentacja” okazjonalnie urządzone są dyskoteki.

Wszelkie działania w klubie nie spotykają się z oczekiwanym odźwiękiem wśród studentów „medycznego miasteczka”. Medycy się uczą, sale klubu świecą pustkami, nie ma zainteresowanych poszerzaniem jego działalności. Corocznie „Bakcyl” organizował „Medicilia” — mini-odpowiednik Juwenaliów.

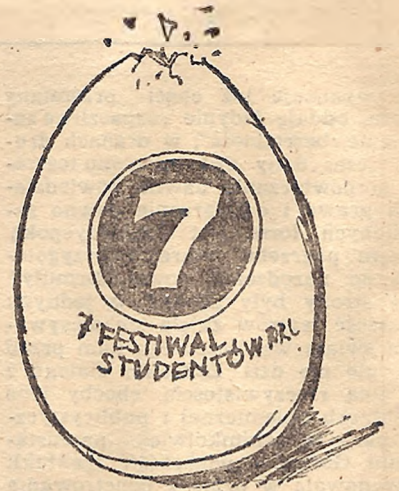
Są plany założenia zespołu muzycznego, wkrótce rusza radiowęzeł. Być może nowy szef kultury ZSP AM dopnie tego, co zamierza.

JOLANTA BUREK



pierową strzałką z korony Auli Głównej SGPiS w kark mgr Cietrzewińską stojącą przy tablicy! O, to już takie proste nie jest! „Remont” jeszcze nie istniał, „Riviera” tym bardziej, a w rodzimym „Hadesie” grywaliśmy w karty. Na Jelonkach, gdzie mieszkalem, egzystował klub „Karuzela”, w którym nie odbywały się dyskoteki, ale wieczorki, podczas których do tańca śpiewała niekiedy pizyta studentka AWF Mania Rodowicz, zresztą już wtedy bardzo ładnie.

Może ja jestem stroniarz? Albo straszdyło? Ostatnio powróciłem do klubów studenckich, a stało się tak może dlatego, że komercyjna estrada i rozrywka obrzydła mi już ze szczerem. Może pragnąłem popatrzeć trochę na ludzi, którym się jeszcze czegoś chce i na razie nie liczą na profity? Których łączy podobne poczucie humoru, sposób przeżywania, prawie identyczne — choć oryginalne — słownictwo? I niespodziewanie dla samego siebie pierwszym



YOUNG ANGRY POWER

Kluby studenckie, w których się wychowałem, to „Stodoła” i „Medyk”. Umówmy się, że „Hybrydy” były wówczas klubem elitarnym, w złym tego słowa znaczeniu, to znaczy przychodzili tam głównie playboye w rodzaju tego z filmu „Przepraszam, czy tu biją?”, a który lubił z panienkami „na koguta”. Notabene, problemat jak to jest „na koguta” męczyło mnie przez całe studia i dopiero niedawno dowiedziałem się od Bene Rychtera, odtwórcy głównej roli w tym filmie, że nie nie znaczy, ot, wymyślili sobie takie powiedzonko z reżyserem, dla jajec. Ja, niezamożny student SGPiS, do tego z prowincji, absolutnie nie miałem tam po co przychodzić. Zresztą w niedługim czasie to oni zaczęli do mnie przychodzić i przychodzą tak do dziś. Bowiem nie sztuką jest być synkiem-jedynakiem ministra, ukończyć z rodzicielską pomocą renomowane liceum (Rejtan, Batory, Gottwald), dostać się na studia na miejsce rektorskie i przyjeżdżać na zajęcia własnym volva. To może każdy. Ale niech który cwaniaczek spróbuje zaśpiewać na przepone pieśń huculską, niech przekona cuchnące piwem lektorkę języka rosyjskiego, że nie może uczestniczyć w zajęciach, z powodu że jest delegatem na V Zjazd i właśnie ma obrady, niech trafi pa-



Może być docentka

Biednie było dosyć, kluby zapewniali nam w zasadzie jedynie lokal. A co się działo w środku, to już zależało od tego, czy skrzyknęła się grupa przyjaciół, którym chciało się organizować teatr, kabaret, czy, przepraszam za słowo, balet, bo i taki incydent przydarzył się na SGPiS. W „Stodole” śpiewała uroczą Ela Jodłowska, małeńka Marta Marcełińska i popisował się mim Marek Gołębiowski. Tam słuchałem również Theloniusa Monka, który jedynie domagając się nowych szklanek wina, grał w swym nieodłącznym meloniku do 4 rano bez żadnego honorarium.

Było, minęło. Zresztą w jednym nie zmieniło się nic od tamtej pory. Jak stroniły ode mnie co ładniej-

klubem, z którym się zaprzyjaźniłem, stały się tak nienawistne mi w młodości „Hybrydy”. Tylko już nie te z Mokotowskiej, a te z Kniewskiego (czyli ze Złotej). Gogoł, Barber, Laudyn, Grzesio, inni — i sam szef Rogowski, z małżonką. Bardzo sympatyczne towarzystwo, a ze szpanerskich dyskotek sami się śmieją, mimo że urządzają. No i wiem po co je urządzają. Poznałem bliżej szczecińskiego „Pinokla”, poznański „Nurt”, katowicki „Alkant”, białostocki „Gwint”, bydgoski „Beanus”. Mam tam znajomych i przyjaciół. Tylko w Krakowie, mimo postadania tam przyjaciółki Ewy Jurek, nie znam żadnego klubu. Może dlatego, że mnie nie zapraszają. A przecież

moj roazimny cncem też kiedyś, podczas którego zaboru, był pod administracją austriacką i wiem, co znaczy nakastlik.

Na początku może byłem trochę zbulwersowany sprzedawaniem biletów, honorariami dla wykonawców, sprzętem akustycznym czy wideo, ale po trochu przywykłem do tych znamion nowych czasów. Ważne, iż widzę, a może nawet nie tyle widzę, co przeczuwam, że znów gdzieś w powietrzu wisi nowe, coś się kluje, coś szykuje. Może to już w tej chwili gdzieś się skrzykuje, gdzie indziej już wpadli na pomysł i zamierzają realizować? A może zwyczajnie staremu się we łbie pierdoły jakieś kolaczą z demonstracji?

Choć żeby wszystko to nie zabrzmiało zbyt sentymentalnie, osobliwie w tak podniosłej chwili, jaką jest finał VII Festiwalu Kultury Studenckiej, dodać muszę, że moja zbliżająca się starość w odróżnieniu od zgrzybelstwa Jana Przystasia ze „Studenta” będzie starością nad wyraz przyjemną, gdyż obydwaj siwe włosy, które pojawiły się na mej skroni przedwczoraj, znacznie dodały mi uroku i w Katowicach liczę na sukcesy. Może już nie u studentek, ale skuszę się i na docentkę, aby niewysoką.

MAREK KASZ

„Wielkie i nieprzeliczone są obrzydliwości zjawiska zwanego klubem studenckim” — sparafrazował kiedyś Mistrz Tuwima Dziekan Kasz. Dziekan Kasz, jako „młoda gniewna siła” może sobie kontestować wszystko, nawet studenckie kluby. Młoda gniewna siła obroni się wszak sama, gdy np. zaszczyca ją niechęcią barczyści funkcjonariusze klubowi, zwani popularnie „bramkarzami”. Ale co w takiej sytuacji począć ma sędziwy starzec? Chyba tylko zamilczeć, co sądzi o dzisiejszych, przepraszam za wyrażenie, „klubach”. — i oddać się wspomnieniom...

Teoretycznie co to jest klub — każdy wie. To dobra tradycja z posmakiem elitarności a nawet snobizmu. To smak mniejszościowej korporacji i wyższego, zarazem, wtajemniczenia. To także wielce pożyteczna instytucja: w książkach czytałem na przykład o klubach, do których nie wpuszczano kobiet. Było to co prawda w Anglii, czyli jakby nigdzie — ale i tak poczytać było przyjemnie.

Kiedy Zrzeszenie Studentów Polskich przed trzydziestu niemal laty

inicjowało pierwsze kluby studenckie w naszym kraju — nie miało wyjątkowo na celu „pobudzenia”, „zaktywizowania”, „stworzenia placówek” itp. Inicjatorzy studenckiej klubowości bynajmniej nie rezygnowali ze swoistej elitarności powoływanych nowo instytucji.



STARE JEST PIĘKNE

Klub

Owa elitarność przejawiała się w tym choćby, że pierwsze kluby ograniczały się do środowiska akademickiego. Z perspektywy dnia dzisiejszego wydać się to może zabawne. Wszak w pojęciu „elitarności” mieści się posmak tęsknoty do czegoś „wyższego”, szczególnie atrakcyjnego. Co zaś za atrakcyjność w życiu studenckim? A przecież środowisko akademickie było kiedyś, jeszcze nie tak dawno (nie do wiary, ale to prawda) kręgiem szczególnie atrakcyjnym dla polskiej młodzieży. Dla tej ogromnej, nie studiującej większości. Środowisko akademickie budziło naturalne zaciekawienie, zaś jego kluby pobudzały chęć „bywania”. Sam pamiętam jak wprowadzałem „Pod Jaszczurę” prześlizgniętą panienczkę, szlochającą gorzko z powodu braku legitymacji. I nie chodziło wówczas o dyskotekę, tylko o spotkanie z poetą...

Elitarność klubów studenckich skończyła się dawno, choć nie od razu. Przyczyn było wiele. Na przykład „kultura studencka” stawała się coraz mniej atrakcyjną — a przynajmniej coraz mniej konku-

rencyjna wobec komercyjnych propozycji show-businessu. Opierająca się na studenckim dorobku artystycznym oferta studenckich klubów — przestawała więc przyciągać. Także strumień pieniędzy finansujący (a niekiedy — nie bójmy się powiedzieć — pobudza-

przed kilkunastu jeszcze laty dobiegali się (właściwie nie oni, tylko ich poprzednicy) do studenckich klubów — dziś potrzeby takiej nie odczuwają. Dwudziestoletni cieśla, górnik czy piłkarz nożny wie bowiem, że w porównaniu z przeciętnym polskim studentem (równolatkim) — jest finansowym potentatem. I wie, że jego przewaga materialna trwać będzie jeszcze długo. Ze zaś być kształtuje świadomość — to trudno się dziwić, że górnik czy piłkarz marzy dziś raczej o wejściu w krąg elity właścicieli butików i udziałowców firm produkujących linki hamulcowe. Tyle że te elity oficjalnych klubów jeszcze nie tworzą...

Do dyskotek i barów z wyszynkiem, prowadzonych przez organizację studencką dostać się jest łatwo. Zbyt łatwo. Dostępne — jest mniej pożądane.

Stare zaś jest piękne. Wspominał owe dawne, elitarne kluby studenckie i tęsknił do nich. Wspominał niezapomniane nocne dyskusje i rozwibrowane namiętności wokół czyichś (jakby swoich) prób artystycznych. Flirty i koncerty. Wszystko niby takie same, jak gdzie indziej — a przecież w dziwny sposób wyjątkowe. W każdym razie w pamięci, po latach.

Szczypta tajemnicy, łut niezwykłości, łyżka snobizmu, garść zakazanych owoców — oto wszystko, czym doprawić by trzeba dzisiejszą działalność studenckich domów kultury i świetlic, noszących tradycyjne nazwy „klubów”. Nieco wyższa bariera, nieco więcej trudności, przekonanie, że tylko tu coś zdarzyć się może...

Nawołuję, jak łaskawi Czytelnicy zauważyli — do elitarności. W jaskrawej sprzeczności z kłującym raz po raz hasłem „egalité”. Uważam, że elitarność to rzecz bardzo przydatna i przyjemna.

Oczywiście pod warunkiem, że się należy do odpowiedniej elity.

JAN POPRAWA

Kurier Festiwalowy. Jednodniówka Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Redaguje kolegium: Robert Kwiatkowski, Zygmunt Moszkowicz, Marian Redwan, Tadeusz Skoczek (redaktor naczelny), Roman Szpala, Marian Szulc, Piotr Wasilewski (sekretarz redakcji) wraz z zespołem ekspertów. Redakcja prowadzący numer: Andrzej POTOK. Opracowanie graficzne: Grażyna Borowik. Wydawca: Rada Naczelna ZSP. Akademickie Biuro Kultury i Sztuki „Alma-Art” za pośrednictwem Rady Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Katowicach. Redakcja: 31-042 Kraków, Rakoczi Gł. 8, tel. 22-56-14. Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej. Druk: Pracowni Z-kłady Graficzne Kraków, Nakład 5000 egz. D-6.